



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sfczas 6046

GAZETA SZKOLNA

1919-1920 nr 4-10

LWÓW



L: 4.

GAZETA SZKOLNA

Dnia: 3. XI. 1919.

Rok: I.

L. Wiśniewski

Powstanie listopadowe

Powstanie listopadowe wybuchło w Warszawie, zorganizowane przez Szkołę Podchorążych. Wnet zmobilizowane wojsko z pułków polskich w armii rosyjskiej skierowało swój ogień w przeciwną stronę. Znaczące sukcesy osiągnęli Polacy i powstanie, będące w zarodku, rozszerzyło się znacznie.

Wojska jednak rosyjskie, tym razem liczące, po zwycięstwie swoja ataki. Niemniej z wielkim dopiero trudem zdołali one pokonać głodne i nieodżywiane żołnierzy polskiego. I to sławna "Olszanka" jest cichym kłosem pod Ostrołęką. Emigracja w się ciągle wiodła do spełnienia niekarności armii. I gdy wreszcie zwyciężono i te resztki bohaterów do zamknięcia się w Warszawie, pokazały one swoją sprawność i męstwo. Ale niestety intrygańska ro,

sya dyplomacyą swą zwał „
 szła powstanie. Układami
 przeciągając wojnę, wywola-
 ta głód w topniejącej
 armii polskiej. Wreszcie,
 nie mając brodków do
 dalszego podtrzymywa-
 nia powstania, ostatni
 z wodzów, Rybiński, prze-
 szedł granicę Królestwa
 i oddał się w ręce Rosyan.

A. J. Bodyn'ski.

Na kolonii w Rymanowie. (c. d.)

„Gdy wreszcie tendencje je-
 go osiągnęły jawony i na-“

macalny skutek, rzuca
 się znowu na siennik, mru-
 cząc: „Eee, mnie się nie chce
 wstawać; jeszcze trąbki nie
 było!“ W odpowiedzi na to
 trąby przyciągło - ryczące to-
 ny trąbki, doskonałe imi-
 tujące barani głos kol. Ry-
 bińskiego, rodzierają powie-
 cie. To hasło do wstawania.
 Staszek Bożewicz porusza się
 przez sen, smokając kilka
 krotkie powietrze, jakby
 całował pannę lub wysysał
 mleko kondensowane z puszki.
 Później budzi się, spogląda-
 jąc na swój zegarek, pyta

A. Bardecki.

Telefonem. (c. d.)

Długi czas żyłem w braku „
 ich wieloryba, gdzie tylko
 spałem i jadłem, a oprócz
 tego układałem z nudów
 system metafizyczny, któ-
 ry ogłaszałem w osobnym dzie-
 le p. t. „Filozofia wielory-“

bia.“ Aż nareszcie zjadłem
 ostatni kawałek wielo-
 ryba, jaki miałem pod
 nogami i zacząłem spa-
 dać. Po pewnym czasie
 ujrzałem dno morskie,
 a na nim trupą tego
 neutralnego, którego po-“

mnie, która godzina. Za-
chcam go do wstawia-
nia. On to przewraca się
na drugi bok i przymy-
ka oczy, wrucząc niewy-
raźnie do lubienieckiego:
„Staszek, wstawaj!”
„Chwytałem Epstein'a za
włosey.” „Hoo...” mruczy,
nie otwierając oczu, i
skrobie się w bijną cuspri-
nę. „Wstawaj!” szepeł mu
do ucha tak dyskretnie,
że cały drugi pluton z za-
słany wyrywa się na
równe nogi. Epstein atoli
poprawia się na obróceniu

się do ściany i powtó-
rem zasnąć chce. Przewo-
żanym ruchem się „
garn z niego noc. Zry-
wa się, wściekły, przy-
jem sptywajaca ten pro-
dzie fizyka przystania
mu wrzok, a ja uciekam
z nocem na drugi koniec
pokoju. Wobec tego „Dzi-
gowłoty” daje za wygra-
ną: kładzie się i przykry-
wa spodniami, które
kurczowo przyciska do
piersi, tak, że nie mo-
że mu ich wyrwać
w żaden sposób.

wiesili na okrzcie. Uważa-
jąc pewnie i zatonął w brzo-
 przystawie, które mówi:
„Co ma wisieć, nie uto-
nie.” Spadłem jednak
z taką siłą, że wbiłem
się w ziemię i zacząłem
przeszywać ją z błyskawicą

wiczną szybkością. Po
pewnym czasie zrobiło
mi się gorąco, tak gorą-
co jak w piecu. „Pewnie
jestem w środku ziemi”
- pomyślałem. Tymczasem
otoczyły mnie gazy.
„Gdybym miał chorą,

Zabranie mu poduszek,
prześcieradła i siennia,
ka nie robi na nim
żadnego wrażenia.

Drzemie bez ruchu na
golej podłozce i, tu,
łaz do łona swe wier-
ne spodnie, ciska od
czasu do czasu nie,
wyraźne przekleństwa.

Rozrzewniony tem, na,
bieram do kubka wo-
dy i skrapiam obfi-
cie całą osobistość ep-
steina. Zastawiony
nagłocią, chrutem,
wywa się nasz neofita

giewkę polską, byłbym
ją zatknął, ale po
pierwsze — nie miałem,
po drugie — spaliłaby
się, a po trzecie —
jakże tu zatknąć ją
na gazie? Potem ożig-
bito się znaczenie. Po

z szybkością błyskawicy
i, wracając niewyraźnie:

"Ty świnio, ty świnio!"
szybko naciąga wier-
ne, a zmocone spod-
nie, tym razem już
nie na głowę, ale
na właściwe miejsce.

Poczem przelotko wy-
latuje z pokoju i oto
po chwili słychać
gdzieś z dalszych o-
kolic owe matuliz-
ne dźwięki, jakie wy-
daje blaszane naryz-
nie, gdy dłoń z pewnej
wysokości lejemy

pewnym czasie uzeru,
tem, że nogi moje
wystają z ziemi, a
po chwili zobaczyłem,
że jestem na jakiejś
ulicy. Rozglądam
się i co widzę: oto
ładnie chodzą do góry

wodg.

(c. d. n.)

Ogłoszenia.

(Br.) Dwaj piernik,
oraz dwa jajka na twar,
do dam temu, kto ku,
pi od em nie dwa
paski złote i kawatek
granatowego aksamitu,
tu. -

Laskawe ogłoszenia
pod „A.T.” przyjmuje
z graca ności Redakcyja

nogami, a domy sto,
ja dachami na dół,
a niebo jest podemną.
Ludzie się zbiegli, aby
mnie oglądać i już
jakis poliyant chciał
mnie zabrać do kory i wó
dlugo mi przekładał, a

5.

„Gazetki.”

Z ostatniej chwili.
(Br.) Zgubiły się dwa
paski złote i kawa,
tek granatowego
aksamitu. -
Uczeniwy znalazca
dostan e piernik i
dwa jajka na twardo
od „A.T.” w Ibra mi
ku szkolnym.

„Gazetka Szkolna”
w cenie 1 zł. - Adres
Redakcyi i Administracyi:
Lwów, św. Mikołaja 16.

ja stałem (na rękach)
jak na tureckiem ka,
zanu, uduwł bowiem
po angielsku. A tu
patrz, zjawia się...
nie kto inny, jak mój
kochany Wilson. Dopiero
ja po rozum do gło”

6.

Ze świata.

(Por.) Kandydat
na ministra prajmu,
je w niedzielę i święta,
porzuca od godz.
10tej rano - aż do
kolacyi.

Adres:
Lwów, ul. św. Mikołaja,
l. 16.
Izbica w p. Ił.
w prawej kieszeni
surduta.

Mecenas Sztuk i
Nauk udziela bezin-
teresownie wszelkich
informacyi w zakresie
estetyki. Przyjmuje się
w niedzielę i święta.

Uprasza się Taskowie
nie przeciągać jedno-
razowej wizyty dłu-
żej nad 16 godzin.

Smach przyjąć:
Lwów, ul. św.
Mikołaja l. 16 II. p.
(od podwórka)

wy. Przecież to Ameryka!
Woodrow rozkazał co-
policjantowi, a ten od-
czepił się odemnie. Chcia-
łem go uścisnąć za to i
za wiele innych dobro-
dziejstw, które wyświad-
czył Polsce, ale coż, mu-

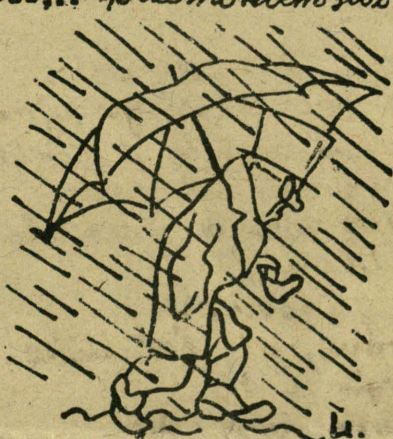
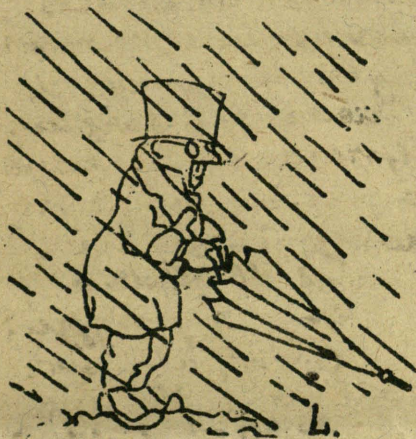
siatem stać na
rzkach...

(dok. nast.)

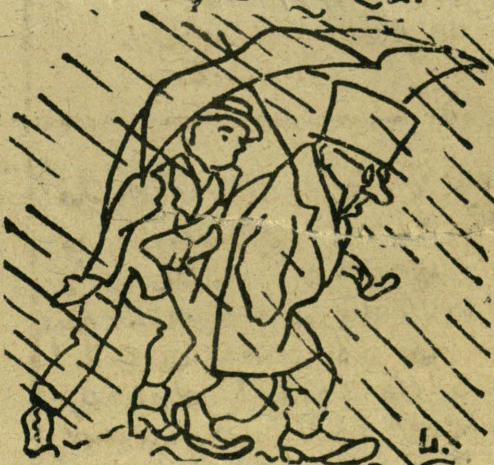


Parasol p. Onufrego.

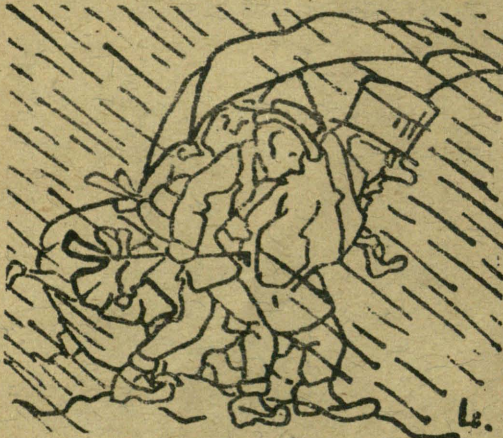
Pan Onufry przez okienko - Jakże wielki ten parasol!
Widząc, że pochmurny czas, Oj, podobą mi się to
Wziął parasol i kłószę Burr... przemo kłosem już do



I na spacer poszedł wraz
Ledwie uszedł kilka kroków
Gdy ulewny deszcz z chmury spadł
Pan Onufry z domyślności
Swojej wielce, wielce rad,
Wziął parasol wnet rozpiął,
A parasol taki był,
Że z Tatwoscią wraz z Onufrym
I ~~z Tatwoscią~~ rodzinę jego krył.
Pan Onufry idzie z wawo
A wtem Franek zoczył go.



nitki! Nie chęć dłuższej ^(juzi) młodości!
I myk! Franek pod parasol-
za Onufrym idzie tuż.



-Ach, parasol, jaki przydatny!
Taki by też mi się zdał!
Wola pani Tomaszowa,
Przeć ulicę biegać w świat.
I zanim się Franek spotkał,
Pod parasol wprycha się:
-Hech ten dobry starowina
Schroni też przed deszczem
mnie! -Aż, oj! taki deszcz
zsiada,
Że aż mąry wokół świat.
I jak bym się pod parasol

Razem z wami schował, rad.
Onufremu corak bardziej
Deszcz za kotwiera leży się,
Bo tam przety parasola
Kładę w swoją stronę gnie
Aż, oj, jakim to ulewą
Ili parasol sięgnie w tył!
Pan Onufry wstecz spogląda



A tam co ty z tym się kręci.
H. H. Lipskiński
red. nac. : Poodziński
skarb. : Wileński

GAZETA SZWEDSKA. Dnia 20. X.

Rok I^{sty}.



No V.

Andrus

Tu uczenie!

Zbliża się w swej jasnej, śnieżnej szacie
 1. stycznia, a wraz z nim płynie fala
 wspomnień, drogich każdemu z nas, bo przy-
 wiązanym do tej samej, kochającej swych
 wychowanków; nawracają przez nich wiel-
 bianej i umiłowanej postaci Pana Tłusty.
 I staje nam przed oczyma wyniosła postać
 kochanego "Pana", z tym jasnym, pogod-
 nym uśmiechem. Patrzę na nasze dziecin-
 ne czasem zabawę te poważne jego oczy,
 to rozmiane łagodnie, to znów groźne,
 migające tęczą gromów, a zdawsze z nie-
 ugiętymi przebłyskami stalowej energii,
 zapatu dzielnego, gorącego i trwałego,
 z którym przez szereg lat, wśród ciężkich
 nieraz chwil, jak ów nasz rycerski z gorę-
 cą pochodnią w dłoni, pisał się ku górze,
 ku owym celom wyniosłym, potężnym.
 Twoim to godłem było to, co przyświecać
 winno każdemu Polakowi: to hasło święte,
 spiskowe: "Trzeba napród iść i świecić!"
 A chociaż droga i stroma była i ciężka,
 czasem niewdzięczna i zmudna, to jednak
 Ty kroczyłeś po niej wytrwale, życie swe
 jej poświęcałeś, niczego wramian nie żądając.

3.

„Ale praca ta, ten trud i znoj, te noce nie,
 przespane, to poświęcenie tak bezinteresne,
 sowne znalazły nagrodę, nagrodę piękną,
 a mądrą, cenną, a trudną do zdobycia
 i utrzymania. I tę to nagrodę przyjm
 Jochany Panie, daj od nas, w dniu Twoich
 Imienin.

„Ten uciecheniu Twego celu, do którego
 dążyłeś i dążyasz, do stworzenia szkoły
 prawdziwie polskiej, w nagrodę za dłu-
 gotrny trud Twój i znoj, składamy Ci
 to, co jedynie może być Cibie godnem,
 to, co jest pierwszym ze wszystkich uczuć,
 składamy Ci wielką, złotą, jedyną i
 zawsze świętą miłość naszą ku Tobie, wdzię-
 ność i cześć.

Niech to Ci dawne trudy nagrodzi,
 ośłodzi troski i smutki i niech Ci
 wiedzie dalej, ku nieosiąganym i wzniosłym
 Twym celom, gdzie zdobędziesz sobie
 miłość nie tylko naszą, ale i wszystkich
 prawych, dzielnych Polaków.

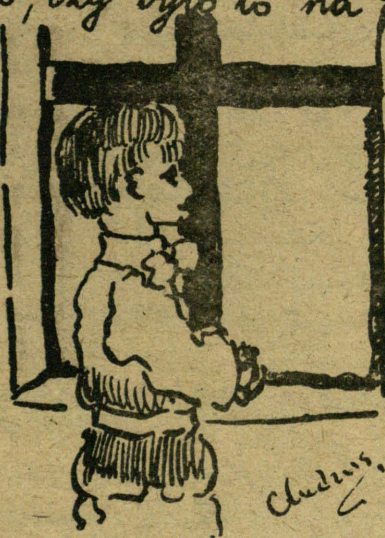
"Pan K."

(trzy obrazki)

Było to już dawno, bardzo dawno temu, więc nie pamiętam tego już dokładnie i tylko kilka obrazów utkwito mi w pamięci. Było to dnia....., pewno, że dnia, bo wtedy jeszcze po nocach nie chodziłem....., ale zapomniałem już, kto, tego dnia i którego miesiąca, ale zdaje mi się, że w jesieni i pamiętam, że była wtedy śliczna pogoda. Zobaczyłem go wtedy po raz pierwszy. Poszedłem z matką do kancelaryi. Była ona wtedy na dole, tam, gdzie teraz jest "zbrojownia". W matym, ciemnym, wilgotnym pokoiku... Ale wtenczas przecież był on jasny i uśmiechniętą twarz "Pana" ujrzałem wśród słonecznych promieni. Ah, jakże surową mi się ona wtedy mimo wszystko wydała, jak straszną. Oltuga (wtedy), poważna broda. To też w swej chwili muszę przyznać, bałem się "Pana" straszliwie. Może był to jednak pierwszy i ostatni raz, bo nie pamiętam, że bym kiedy później po

dobną oderut przed nim twogę. Może
było to po razgi wywołane poprzedniem
smutnem doświadczeniem mojem
w odrędnienie szkolnej mojej kariery.

... Uspokoilem się trochę dopiero potem,
po krótkiej rozmowie, gdy minęło już
pierwsze wrażenie. Ale powróciło, gdy
mialem pójść do klasy. Wejść do kla-
sy, do klasy żywej, pełnej chłopców, by-
ło dla mnie wtedy czymś trudnem, strasz-
nem, prawie niewykonalnem. Ale zosta-
łem powierzony jednemu z przyszytych
moich kolegów, który mnie tam wpro-
wadził. Eskortowany przez niego, dosta-
łem się do drugiej, jasnej sali. Nie pamiętam
już, czy było to na pierwszym, czy na dru-
gim piętrze, ale



Chudzi.

pamiętam, że była
to jedna z dwu na-
szych dużych klas
i że sala była jasna,
bardzo jasna, aż
oczy musiałem przym-
knąć, patrząc na
gapiące się na mnie
sylwetki chłopców.
Tylko jednego z tej
chwilki do dziś pamiętam

pamiętam, z otługimi włosami, równo
obiztymi, w wólnej bluzie ruskiego kroju,
paskiem spigtej. Wszedłem tak strwożo-
ny do tej klasy, a utonąłem w niej
i wyletem się z nią tak, że mimo kilka-
krotnej rozłąki, wojnę spowodowaną,
nie mogłem się od niej oderwać i wrócić
do niej wracałem, aż teraz "Elipsa"
zupełnie mnie do niej przykuła.....

.....



II.

Moja siostra była chora
na szkarlatynę, więc
musiałem z domu na-
otłuszyć, a poszedłem do
"pana J." Pamiętam
pierniki w kształcie św. Mikołaja, więc
musiało to być w tym czasie.

... Było po obiedzie i dostaliśmy jabł-
ka. Ale ja w tym czasie jabłek jeszcze
nie lubiłem. Mimo to "pan J." karał mi je
zjeść i nie pomogły prośby ani z mojej
strony, ani ze strony pani J., która się
zawsze nami serdecznie opiekowała. Wreszcie
"pan J." powiedział, że nie będę musiał
zjeść jabłka, jeżeli obiegę raz 24 razy

wszystkie schody naokoło. I kto zapomniał
naszej sakoty, wie, że to „naokoło” da się
łatwo uskutečnić, bo schody główne
z tylnymi łączą się na górze gankiem.
Ale zanim po obiedzie obiec w górę i na
dół dwa piętra dwadzieścia czterech razy
- wcale mi się nie uśmiechało, ale wola-
łem to od zjedzenia jabłka. (Tak by
to wtenczas.)

Stanął więc sobie gruby (przepraszam!)
„Thajtek” na gancekhu i zaczął liczyć,
ile razy przebiegnę, a ja przebiegłem
dwadzieścia i czterech razy! Gdy się to
wszystko skończyło, odetchnąłem zadowolono-
wony, że nie będę musiał jeść jabłka.

Pan Th. „jednak, o zgro! uwariat
i naszej: „Teraz ci się wszystko w to-
tądku ułożyło, więc możesz zjeść jabłko!”
Nic nie pomogło, musiałem zjeść je,
bardzo byłem jednak zgorzłonny, że
nieś to wnosząc i długo mu to popamiętam!

To też obieraniem je tak grubo, że trze-
cia część odpadła z tępki, a druga
~~z~~ trzecia została przy kaczanie.

.....
.....
.....
.....

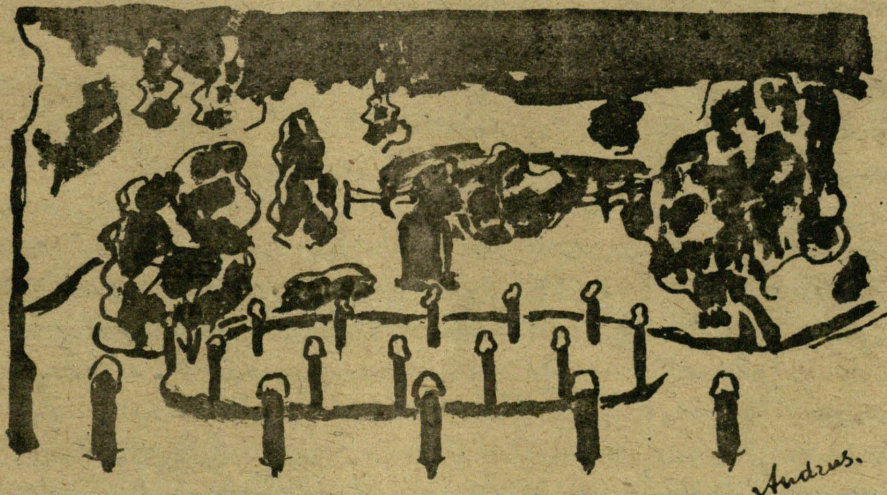
III.

... Było to wieczorem, tak, wieczorem, bo teraz już i wieczorem chodzić się nauczy, tem..., w dziewięć lat po pierwszym, a siedm po drugim obrzoku. Przychodzi do mnie kolego: "Chodźmy do Parku, tam, ki śliczny wieczór", wyciągniemy "Pana" i pójdziemy razem! Pójdziemy więc do księżyca!" Na taki argument niekt chyba nie znalazłby innej odpowiedzi, jak tylko ubrać się i iść, więc i ja to uczyniłem.

Po drodze zebrało się nas jeszcze kilku, tak, że ze szkoły wyruszyła z "panem" spora gromadka wiernych wychowanków. Przez ulice idziemy dość spokojnie i przywioicie, mimo panujących tam ciemności, bo latarnie za gęsto są postawione, by przywycierać oko do światła księżyca, a za nadto, by z ich światła można korzystać. Idziemy więc strosunkowo spokojnie i tylko czasem wpadnie któryś na nieczynną latarnię, lub na tak charakterystyczną dla naszego miasta kupę śmieci.

Me wrócić do Parku nasza ciągle zwiększająca się gromadka.

Tu podkrywamy grupy drzew, łonie zielonkawym światłem księżyca, dywany trawników, węgiel ścieżek i z obuwem „niem zauważamy rozpadającą się figurę Psyche czy Amorka, tak nie



harmonizująca z całością, że wgląd na brak nosa, rąk i nóg, a po prostu „reszty figury”.

Uszkodzeń tych teraz nie widzimy, ale każdy z nas zna Park tak dokładnie, że musi chyba znać dobrze tę figurę wraz z jej wszystkimi niedomaganiem.

Przewodnimy dyskusje polityczne, gospo-
 darsze, zoologiczne, pedagogiczne,
 na tle sugestji czy telepatji, o szkod-
 liwym działaniu nikotyny i alkoholu,
 o ujemnych następstwach gry w karty,
 no i na nasz ulubiony temat, który,
 mimo ciągłego powtarzania, jeszcze nie
 przestał być zawsze miłym i zajmującym,
 a to o pannach!...

Może się ktoś dziwi, że tematy są tak
 pomieszane i bez żadnego związku, ale
 o ileś bardziej są one pomieszane w na-
 szych dyskusjach! Tam przeskakuje
 my z przedmiotu na przedmiot, z gry
 w piłkę nożną na jakiś system opo-
 teczny, z niego znowu na krytyko-
 wanie jakiejś panny, czy jakiegoś
 wieczorku, z tego na formę teraźniejs-
 zych rządów i na politykę "entente".
 Z tego wywiązują się dyskusja o
 naszych planach na przyszłość, a po-
 tem podniewiamy pigułka przyrody.
 Z tego letargu używa nas "buzuj",
 kłócąc się z "bolszewikiem" o historię
 bankierstwa w Europie i czy bankie-
 ry są potrzebni, czy nie, wreszcie, czy

wywotywanie zrywki lub zrywki wartości
jakichś papierów bankowych jest raczną
uczciwą, czy nie.

Gdy dysputa zanadto rozstrza się,
wtedy mistrz nasz stara się ją „zata-
godzić”, ale często i jemu uderza się
trochę z raportu dysputujących i brę-
rze w dyskusji żywy uderza.

To ten czas myja szybko i ani razu,
wzryliśmy, że jesteśmy już na Placu
Powstańców i musimy szybko
wracać, aby być w domu przed
„szperą”, ale to nie zawsze się uda,
je.

Jednak odprowadzamy prawie
wzrysu mistrza naszego i dopiero
przed sakotą rozchodzimy się spiesząc.

Grupki nasze maleją, topnieją, a
w końcu trzody z uczestników o Parku,
o naszych dysputach i o Ukochanym
naszym Mistrzu.

Cześć Mu i dżigki!

(Zdr. D.)

Szczerśliwe te czasy

czy powtórą jeszcze?...

Nie dawno to się działo, a jednakże ta,
nie się wydaje dawne!

Wychodziliśmy zawsze dwójkami i szliśmy
tak przez miasto w ordynku i w takim
milczeniu, że mijający nas ludzie pyta-
li się wprost głucha: "Czy to raktaol
głuchoniemych?..." A myśmy maszerowali
dalej, a snara postaci "Pana" optywata
nasze szeregi, wykwitając to tu, to tam
i rzucając od czasu do czasu tylko krótkie
słowa: "Idrój! Mil...! Dunda, krok!"
itp. U wrot Parku, lub gdzieś za miastem,
padała komenda: "Konejsi się!" i wtedy
z wraskiem i piskiem rozbiegali się gro-
mada. Pom" szedł w środku, otoczony
wiankiem wychowanków, którzy naraz
sali go mnóstwem chaotycznych pytań. Inni
szeroką gromadą rozlewali się dookoła,
wznajdując sobie różne niewinne igraszki
w rodzaju obrzucania się gliną i szyszkami,
lub bicia się kutakami. Ledwieśmy tylko
zatruli się w górnej okolicy, "Pon" ta,

jemniczo szeptał do najbliższego otoczenia:
 „Uciekamy” i gdy nadarzyła się pierwsza
 sposobność, rzucał się w bok i zingł w krzaka-
 kach, a my za nim. Krymity była ta go-
 nitwa za „Panem” przez góry i krzaki,
 przysiem uciekający rozciągali się w dół,
 gdzie widać, którego głowę stanowi „Pan”,
 szły zaś najlepiej goniący. Wreszcie „Pan”
 zgromadziwszy koto siebie szczerzą gąsienkę,
 zataczał mały łuk i nagle w gęstych krzaka-
 kach rzucał się na ziemię, a reszta szła za
 jego przykładem. Gdy krzyki goniących
 oddaliły się, wymykał się się cicho z kry-
 jówki i oto zachowywał się skradając
 na palcach pośrodku „Pana”, przysiem
 nieraz podchodził całkiem blisko do
 szukających, nie dostrzeżeni jednak przez
 nich.

W ten sposób nas szybko upływał i zaczęto
 robić się już robić ciemno, więc, by zachować
 z honorem, podchodziliśmy niepostrzeżeni pośro-
 dom obóm nieprzyjaciół i nagle, na dany przez
 „Pana” znak, wczynał się niebawmy wrzask
 zwyczajstwa. Zaskoczeni naturalnie odpowiedza-
 li zaraz wrzaskiem jeszcze prężniejszym,
 tak, że przez otulając chwilę nie było słychać
 nie, przez jednego jedynkiego krzyku.....

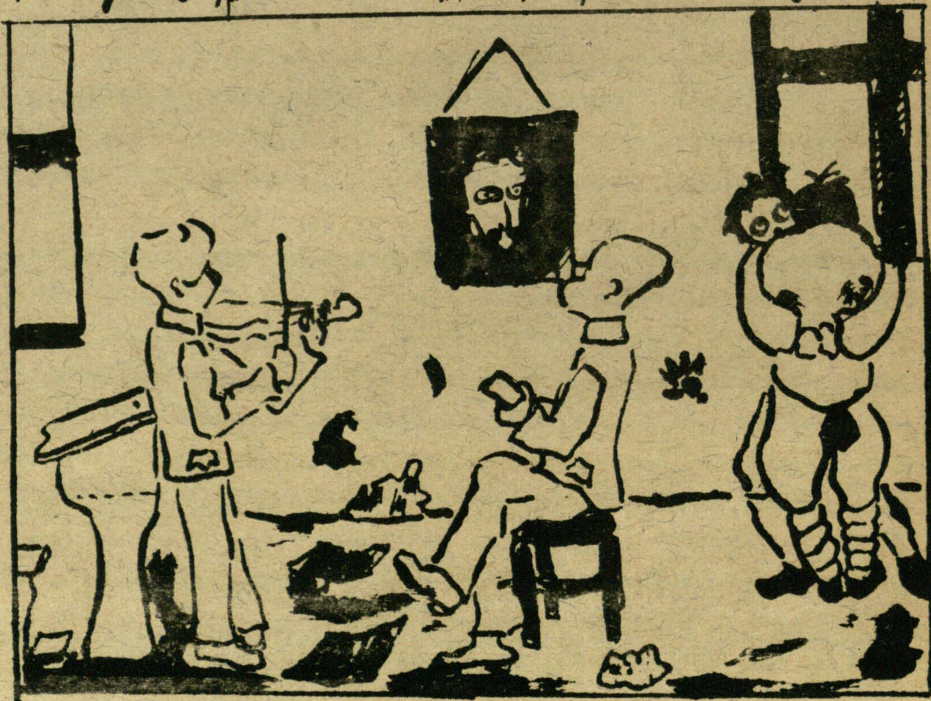
Przyjemne były to rzeczy!...

Czy tylko powrócą jeszcze?.....

14.

Szósta klasa!

Jakim wrański,	Wszystko przeszy,	Już tacina	Ten Handala
Łomot, braski	Gruż obresze,	Się zaczyna,	Z Adherbala
I oklaski,	Haridy wreszcie,	Harida mina	Tam wywala,
A to co?	Dziśki ryte.	Jakaś fe,	Klasa w smier
Szósta klasa,	Skacze olumna,	Ten strachuje,	Wtem po prądzie
Pomerwy tasa,	Nikt nie pusza,	Tamten kuje,	Zagrzmiał drzwom
Sobie hasa,	Sallustyusza	Leż dwoje,	Jak skowronek
Skowypki rina	Ksiazki het,	Pęskie zle!	W dżigany dyg
I muzyka	Wtem panika,	Jedna mgka,	I muzyka
Pinie walczyka	Wtóryś przyka,	"Gypsy" stęka,	Pinie walczyka
Klasa bryka,	"Schowaj bryka,"	Zabit iska:	Klasa bryka,
Harony smyk,	"belfer" wzdł	"Pe... po... pech "	Harony smyk..



Ogłoszenie!

Biblioteka szkolna kupuje książki
(powieści, nowele, utwory poetyckie, książki
naukowe) tak dla starszych jak i dla
młodszych, a nawet dla dzieci.

O liczne zgłoszenia w tej sprawie
uprasza I. bibliotekarz ZH S.
Diamand

Baczność!

Szkola ludowa!

a raczej jej uczniowie!

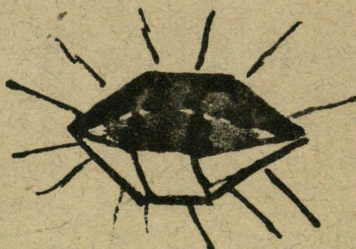
Po nowym roku zostanie otwarta biblio-
teka dla uczniów klas ludowych
Zakładu im. Jordana
Wkładka ZH na miesiąc

Bliższe informacje nadejdą
w swoim czasie.

Zdrzistaw Diamand, I bibliotekarz ZH S.

16.

2906



Budda, Buska, Dyament, Mick, Tyrys, i Mostek, ELIPSY

6^{ty} przedstawiciele



Gazetka

Szkołna

No 6.

Dnia 17 I

1920 roku

Stochani!

Z uczuciem radości przyjąłem słowa Wasze ku
mnie zwrócone. Czuje w nich zrozumienie i prze-
jęcie się zasadami piękną i dobrą, czuję
w Was chęć dążenia do wzniosłych myśli i
uczyn. — Z wdzięcznością prawdziwą przy-
muję „świętą miłość”, którą mi ofiarujecie
i cenię ją ponad wszystkie dobra i war-
tości. Ona niej buduje gmach ideału mego, tej
szkoły twórczej, kształcącej przedewszystkiem
ducha, serce! — Miłość tę budźcie w sercach
Waszych także i ku sobie wzajem, połączcie
wzajemne przystręgi i usłusztwa mi, tego-
nie się przyjaźnią skazą i serdecznością, tamie-
nież samolubstwo i składowanie w ofiarze
choćby najdrobniejsze usiłowania pracy,
wspólnej. — A zgodni i jednomyślni, wiaro-
nie w potęg twórczą, w siłę wspaniałą, która
nam wino i chleb i narod ujedna.

Chłystyn.

Wieczór bajek,

wergdzony staraniem ucznibw szkoły lud.
im. H. Jordana we Lwowie, ku uciecheniu
dnia i mienin H. P. Dyrektora szkoły
odbył się dnia 6. stycznia b. r.

Sala zapętnia się — Mamę, ojców, ciocię
zajmują pierwsze rzędy krzesel. Dalej publiczność
mniej poważna: uczniowie z rodzzeństwem, niekto
rzej młodzi z niankami; uczniów gimnazjum
bardzo mało. — Po długiem oczekiwaniu kurtki
na rozstąpiła się i chór zaśpiewał pieśń,
o bajkach, z których dwie miały ukarać
się właśnie publiczności, dwie prawdziwe
bajki, we własnej osobie. Pierwszy ukarał
się „Kopciuszek”. Wszystko działo się więc jak
w prawdziwej bajce być powinno: król i
królowa przez cały czas w koronach i na
tronie, królowica w pięknej szacie, zła ma,
cocha, zła siostry, wrogi — no i naturalnie
sam Kopciuszek. Wszystko skończyło się jak
najlepiej: królowica ożeniła się z Kopciuszkiem,
który wyprosił przebaczenie dla złej mace,
chy — i pierwszą bajkę pożegnali rękiste, a
zasturione oklaski. — Druga bajka przysła
z dziedzińcy kwiatów. Małe dzieci, albo ogromne
kwiaty, jak kto woli, wywigzaty się b. dobrze

3.

ze swego zoidania: tańczyły, biegały, śmiały się, nawet mówily (w bajce i kwiaty mogą sobie na to pozwolić). — — — Dziśki energiczne, mu a wytrwałemu kierownictwu Pani Kauczyńskiej wieczór wypadł b. ładnie, mimo wielkich trudności, jak np.: urzą-
dzenie prób ^{wzrostu} walcu, brak odpowiednich kostyumów, dekoracji i t.p. — Uczniowie odegrali swe role zupełnie dobrze, a śliczne kostiumy dopełniły reszty, tak, że młodzi widokowie opusili salę wprost zachwyceni, a starsi zadowoleni. — To też Redakcja musi się zobowiązać do wyrażenia wdzięczności i wdzięczności Paniom Kauczyńskim, kierującym przedstawieniem i młodym naszym kolegom za miłe spędzony wieczór.
(—)

Moje spostrzeżenia.

Wilkakrotnie już widziałem, jak moi koledzy piją wodę z wodociągu. Jedni piją za pomocą garnuszków, inni zapomną kubków pa-
pierowych, jeszcze inni składowają w pewien wiadomy sposób ręce. Jest jeszcze jedna war-
wa, która bierze sobie przykład z sw. p. filozofa Dyogenesa, który zawsze sobie uszył ko upraszać i ułatwiać, a mian. piją, przytykając usta do kureka wodociągowego.

© Wieczór bajek ©

urządzony staraniem uczniów szkoły ludowej
im. H. Jordana we Lwowie, ku uczczeniu dnia
:- IMIENIN WP. DYREKTORA SZKOŁY. :-

Program :

- 1) BAJKI (Kozar — Słobódzki)
odśpiewa chór IV-tej i III-ciej klasy.
- 2) KOPCIUSZEK bajka na scenę w 7 odsłonach.

OSOBY

Krol	Kopystiański Józef
Krolowa	Tunelski Benedykt
Królewicz	Neumann Adaś
Hanusia	Konderski Zygmunt
kubikowa	Riedl Janek
Fela	Burgiel-ki Zbyszek
Mańka	Kobiak Maryan
Rozia	Longchamps Jacek
Biedna	Barącz Andrzej
Dziadek	Lewicki Andrzej
Dworzanin I	Jakubowski Jurek
Dworzanin II	Grudzieński Zbyszek

Wróżki.

- 3) SĄD RÓŻY bajka na scenie.

OSOBY

Roża	Gałuszka Dzius
Dziewczynka	Olpiński
Lilia biała	Konderski Zygmunt
Lilia ognista	Mieszkowski Bolek
Niezapominajka	Altenberg Romek
Hijacynt	Szlemiński Jerzy
Tulipan	Żuławski Witek
Goździk	Browiński Cześ
Irys	Kolmer Maryś
Mak	Polak Kazik
Bratek	Barancewicz Adaś
Fijołek I	Świątkowski Stefus
Fijołek II	Świątkowski Staś
Dzwonek	Denel Włodek

Dochód przeznaczony na cel narodowy.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

4.

Wtoż to spostrzeżenie, temu odechciało się
pić przez pewien czas wody z tego wodo-
ciągu. Gominęwszy już, że wygląda to
b. nieapetycznie, jest to w najwyższym stopniu
niehygieniczne. N. p. osobnik ów ma katar,
lub jakieś pryszczę na wargach (nie mówię
już o chorych); przez takie pićie osadza
drobne zaraski swego kataru albo innej
choroby na swym karku wodociągowym i
w ten sposób przenosi swój katar i swoje
pryszczę na swoich współkolegów, którzy
w ten sam sposób piją wodę. — Zwracam
się więc do moich kolegów, ażeby we włas-
nym swoim interesie, a zwłaszcza w pra-
cach, kiedy panują różne choroby, unika-
li powyższego sposobu picia.

M.

— N a d e s t a n e. —

Z. Vogel (Pato)

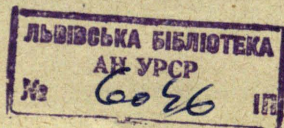
Improwizacja na Poranek listop.

I wstąpił do mnie Todus Cwynar i prekt: "Bierz
ubranie, a pójdź!" I usłuchałem głosu jego, a
ubrawszy najparadniejszy strój, wypchałem
go poduszkami z obawy ścisłu i wziętem
o trzy numera za szeroki kołnierzyk z obawy
dusznoci, a poszukawszy biletu i poleciwszy
się Panu, poszedłem, mając w białej kieszeni

kamizelki amoniaku flaszeczkę. -- Ażali miż
 wrodek nie zwodzi? Na sali przestrojono i
 chłodno; w progu natknąłem się na jakgś
 osobistość. Patrz i drwicz się. To Morfessa.
 Uśmiechał się ironicznie i zacierał rżce. I po-
 myślałem w duchu: „Masza wygrana, ten
 nie da mi się nudzić!” I ukłoniłem mu się
 z gracją Mostowskiego przy lancierach, a on
 poklepał miż po ramieniu. — I „zakwierała
 bawia wkoło nas”, a Mostowski, jak niegdys
 Chrystus na jerozime, okietzał ją ruchem
 swojej pateczki, robiąc jakies stricmo i nie
 bardzo rytmiczne ruchy. I jeden wydzierat
 się ponad drugiego. A potem spytnęto z estra-
 dy moie jenerała za wczesne, ale później do brze-
 daję się zastanawiać pytanie: „Gdralu, czy ci
 nie żal?...”, iżes wolepną na ten poranek?...
 A nie jedna dusza odpowiada: „Tak!”, a
 nie jedna dusza odpowiadala: „Nie, nie
 żal mi. Siedzę koto ładnej panny i bawię
 ją i siebie i cōż miż obchodzić mogą wasze
 estradowe brodury?” — I napisat ktōś w „Wie-
 ku Nowym” jenerała o listopadzie, a pryncypał
 Wiśniewski i, wykuszaj to arcydzieło na pa-
 mięć, wyrecytował je w taki sposōb, iż pub-
 licyność pytała: „Wiersz to, czy też proza?”
 A ja wam powiadam: Chcesz wieciekć? —
 czytajcie „Wiek Nowy”. — I pryncypał Morfessa

6.

i rzekł: "Pójdź!" i zaskonił mi ręką ozy).
 Przez zapory widziałem tylko, jak Janek
 Ernst dręczył Oginińskiego i jak mu (Janekowi,
 nie Oginińskiemu) się palce mierzaty i widzia-
 łem, jak napuszczony Maryś Mostowski
 grzmiał "Śmierć Sowińskiego", widziałem, jak
 Altenberg) winał melancholicznie "Melan-
 cholię" Reinholda, widziałem, jak p. Cho-
 rozak przymocował pisał przez wązkie gardło
 i zasznurowane usta swoje "Pieśni", widzia-
 łem, jak Frankowski deklamował przy for-
 tepianie i zdawało mi się, że wyznit to
 niekto i widziałem, jak Potyński skropił
 własnym potem fortepian i widziałem
 wkońcu coś, o czym wstydzę się powiedzieć,
 a co jednak śpiewało i śpiewało wyraźnie
 do mnie (nazywam się Vogel - Ptaszek),
 powtarzając co chwila: "Ptaszku mój, ptaszku
 mój!" --- A odsta pierwszy odemnie, Morfeusz
 rzekł: "Patrz!" Spojrzałem i odetchnąłem:
 była pauza. Najlepszy punkt programu.
 I przystąpił Morfeusz i rzekł: pauza skon-
 czona! Nie - odrzekłem - nie! Mam tę
 silną wolę i, nie drzemiąc, będę się patrzył,
 lecz przysięgam, że do wszelkiego towarzysztwa.
 I weszły pp.: Lipczyńska i Bauck i graty, nie!
 tańczyły po fortepianie tańce węgierskie,
 № 5. interoma rękami. I znowu weszło coś,



27.

co czego się podechlebie publicaności, stodriwtkim
(!!!!?) głosił powtarzało: „dobranoc, dobranoc!” w bardzo nielogiczny sposób, bo -
według obliczeń mego zegarka - była
godz. 1. w południe. - I znów p. hiperyzyczna
i p. Panek nawet nieile tym razem, ska,
kiedy po biednym instrumencie, a Papor
dobrze wyreżyrował „Dług o W. Przewuskim”.
- I oto pewnego razu szedł p. Stefanus przez
miasto i spostrzegł małego, małego kum,
dłaka, który z braku zajęcia krącił się za
swym ogonem w kółko, a po długich
mękach udało mu się go złapać. A sta,
na, wry, mistrz wzięł natchnienie, leżąc
po nim od stóp do harmonijnej głowy.
A staną, wry, mistrz krzyknął: „Panie,
przez piaka tego dajesz mi nieśmiertelność”.
Ja zrobię to samo, co on, leż na forte,
pianie. A śladłaj, wzięł dwa akordy
i krącił się z nimi w kółko i powtarzał
w duszy: „Da capo ad libitum” a
publiczność będzie porwana, a. w niej le,
dzie grało wszystko, każdy nerw, każdego
żyła i wszystkie kieszki (z głodu). Leż
wspaniałomyślności przemogła: złapał koniec
ogona, t. j. chwał, powiedział, za improwi,
zował ostatni akord, zrobił harkotomny
dyg i znikł. - A Malek Scott „zasolit” (grat

8.

solo) na skraupcach. - A Lixio Teleizyński
z błogą minką wzdrowiał po klawiszach
i grał „Wzdrowia” Pauberta. - I weszli:
Andruszewski, Malek i Reizes i grali, wy-
bornie fakszynie, a mnie pękt naprzód
jeden, a potem drugi bębenek uszyny.
A cho'r śpiewał, a ja uiektem... A na
dworne była jeszcze jasność. Płonie rypało
sno py jasnych promieni i śmiało się,
śmiało się - ze mnie...

~~~~~  
- H z o n i k o -  
~~~~~

Wiadomości prywatne. Sobies P. Prof. Jana
Hęglarna: U. S. America, New York,
64 North, 7 Street, Brooklyn.

Ogłoszenie. Biblioteka dla uczniów w klas
ludowych szkoły im. H. Jordana zostanie ot,
warta d. 19. stycznia br. Wtorek 2 II
mieście. Wypożyczać można co piątkę,
o 4. godz. w szkole (Mikołaja 1. 16.) na T. p.

Bibliotekarz
Z. Diamand

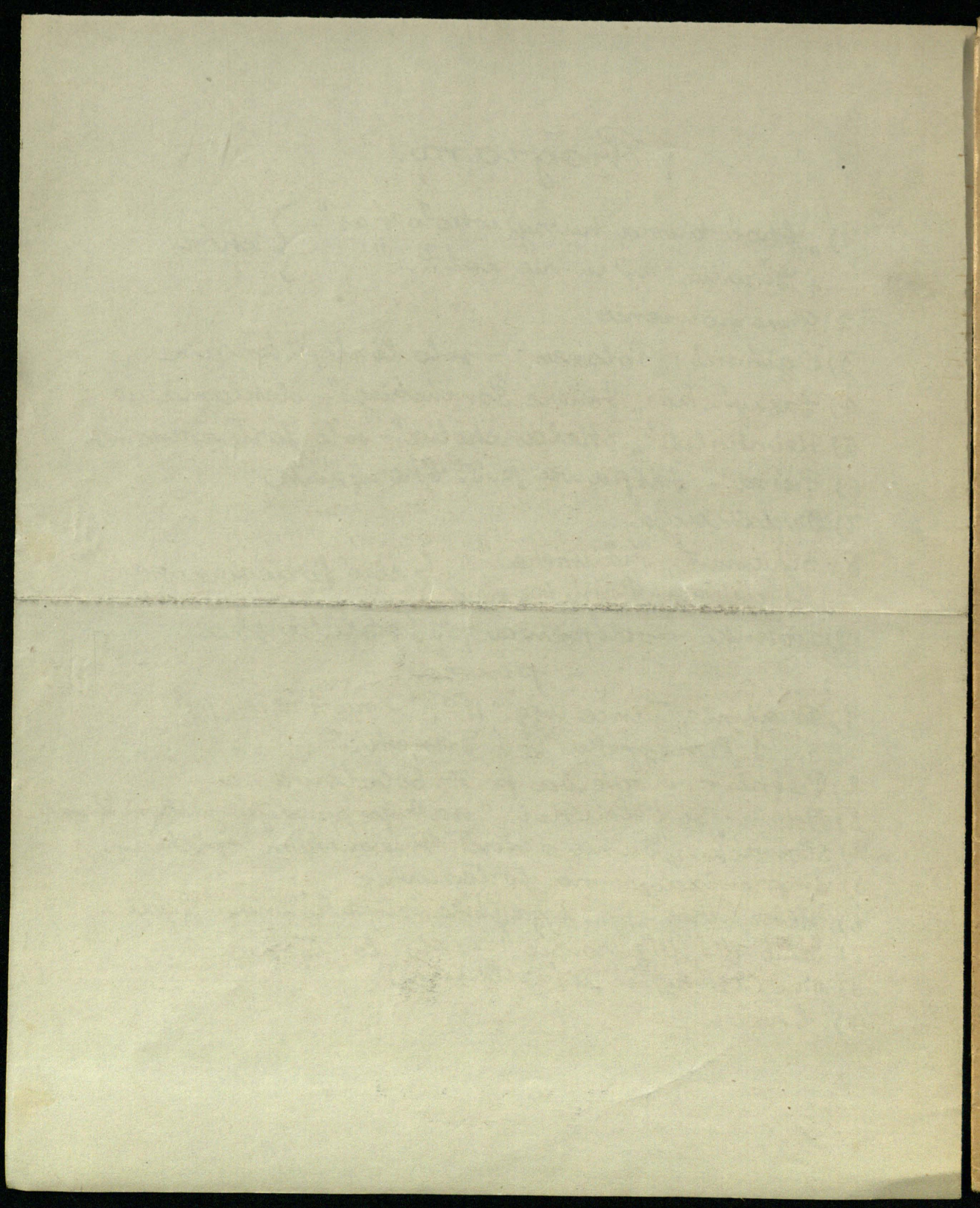
~~~~~  
A. J. Bodulński - red. nacx, pisarz nacx. etc...  
L. Wiśniewski - naczelny dusigrosz  
Z. Diamand - prywatny kolporter



# Program.

- 1) „Choć burza huwy wokół nas...” } chór  
„Góralu, czy ci nie żal?...”
- 2) Przemówienie.
- 3) Oginski: „Polonez” - solo fortepianowe
- 4) Gaszynski: „Śmierć Sowńskiego” - deklamacja
- 5) Reinhold: „Melancholia” - solo fortepianowe
- 6) Piesni - odśpiewa p. T. Chorażyak
- 7) Deklamacja
- 8) Schumann: „Träumerei” } solo fortepianowe  
Mendelssohn: „Piesń bez słów”
- 9) Piosenki - odśpiewa p. J. Stolarska  
- pauza. -
- 1) Brahms: „Tańce węg.” № 5 - na 4 ręce: pp.  
J. Lipczyńska i J. Danek.
- 2) Piesni - odśpiewa p. Z. Sobotowa
- 3) Adam: „Si j'étais Roi...” na 4 ręce pp.: Lipczyńska i Danek
- 4) Stowacki: „Duma o Hetm. Przeworskim” - deklam.
- 5) Improwizacja na fortepianie
- 6) Weber: Trio - pp.: Lipczyńska, Sztopakówna i Pfau
- 7) Schubert: „Wzdrowiec” - solo fortepianowe
- 8) Trio (2 skrzypiec i fortepian)
- 9) Chór.



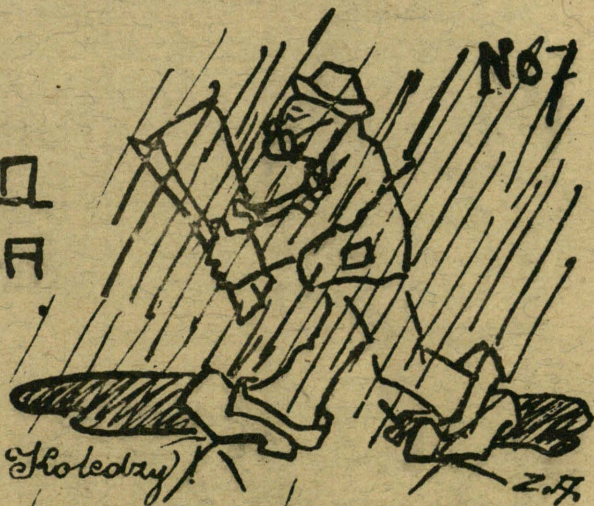




19. II. 920.

# GAZETKA SZKOLNA

Rok I<sup>ty</sup>.



Kładąc niżej numer „Gazetki” postaraliśmy się nowa Redakcyja oddać w Was jak najbardziej, dając Wam sobę nową a różnorodną treść, urozmaiconą doskonałymi rysunkami, miłymi naszym Szkolnym „mistrzom”. Mamy nadzieję, że przykład tych miłowanych, nadużywających prace swoje (artykuły i rysunki) do „Gazetki”, pobudzi Was wszystkich do naśladownictwa. A jak to przyjemnie potem widzieć swoją pracę, umieszczoną w „Gazecie Szkolnej”, którą wszyscy czytają! Piszcie i rysujcie, co chcecie, ale najlepiej bracie spotyamy z Waszym własnym życiem; bo najbarwniej i najrealniej umiemy zawsze odtwarzać to, w czym przeżyliśmy. — Prace swoje składajcie w ręce przesa klasowych delegatów do „Gazetki”, lub oddawajcie je je wprost redaktorowi naczelnemu (VII. kl.).

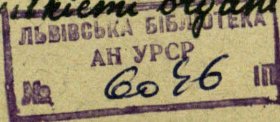
Redakcyja.



(A. J. Bodyski)

## Z życia szkoły

Życie w naszej szkole rozprada się na wiele ognisk, w teorii połączonych ze sobą, w rzeczywistości jednak całkiem odrębnych, tak, że osobnik, należący do jednego ogniska, wchodzi kiedyś w inne, co nie oblicza się do ogólnego. Dla zrozumenia więc wszystkich z życiem całej szkoły naszej, stawiamy tu jego ogólny obraz z punktem praktycznym 1919 r. wyzsta od „Bliźni” myśli utworzenia organizacji ogólnoszkolnej. Myśl zrealizowano i powstała „Z H S” (Zjednoczenie kółek szkolnych) w skład jego weszły wszystkie istniejące w szkole kółka t. zn.: „Bliźni”, „Przyrłość”, „Lektoryum”, oraz „H. T.”, nie posiadająca na razie odrębnego kółka. Celem nowo powstałej organizacji jest kierowanie sprawami ogólnoszkolnymi (t. zn. n. p. ukarowanie schodów, festynów i t. d.) Ciałem wykonawczym jest Wydział „Z H S” w skład którego weszli delegaci kółek (po dwóch z każdego), oraz: naucz. redaktor „Gazetki szkolnej”, 1. bibliotekarz. antykw. (gdyż wstawa „Z H S” rozciąga się i nad biblioteką i antykwarnią, oraz nad administrowaniem strona „Gazetki”, pośrednio zaś i nad kramarnictwem). Tak powstała „Z H S” istnieje już trzy miesiące; z jego działalności wymienić należy ukazanie poranku listopadowego, oraz wierszku styczniowego; mamy nadzieję, że na przyszłość energia i praca „Z H S” wyda nie mało ożywczych owoców. Wstawa „Z H S” rozciąga się nad wszystkimi organizacjami





naszej szkoły; nie należy jednak sądzić, że to  
 podaje w niewolę porządków kółka, albo kre-  
 puje w wolności okazywania innych organizacji.  
 Nie, wszystkie one mają zapewnioną samostanowienie  
 zupełną wolność wewnętrzna. Toteż rozwój każdej  
 z nich postępuje osobnym torem. Przyjacie-  
 my się mu. Najstarszym z kółek szkolnych jest  
 „*Ślipsa*”, założona przez garstkę obecnych 7<sup>o</sup> kla-  
 sów, oraz p. Kikryna w listopadzie 1917r. Od te-  
 go czasu „*Ślipsa*” rośnie i rozwija się bezustannie.  
 Celem jest jej kształcenie ducha i ciała. Hu-  
 celowi tej temu sław. „*Ślipsa*” wytrwale. Z obywatel-  
 ności zewnętrznej należy podnieść ukształcenie  
 obywateli narodowych, festynów i t. p. dla całej  
 szkoły. Obecnie są już inne kółka i jest kreacja.  
 „*Z K G*” wiec też „*Ślipsa*” ograniczoną wyłączenie  
 do obywatelności wewnętrznej. Drugim kółkiem, powsta-  
 tem w niedługi czas później, jest „*Przyrłot*”. Pierw-  
 szymi jej krokami kierowała „*Ślipsa*”; dziś, choć  
 na czele „*Przyrłot*” stoi jeden z członków „*Ślipsy*”,  
 to jednak „*Przyrłot*” rozwija się samodzielnie i  
 niezależnie, a najlepszym dowodem jej żywot-  
 ności jest utworzenie i prowadzenie krami ku-  
 szkolnego, tak popularnego w całej naszej szko-  
 le. Trzecim z kółek szkolnych jest „*Lektoryum*”,  
 założone w kl. I przez p. prof. Pierrzowicka. Ce-  
 lem jego jest kształcenie nie przez czytanie książ-  
 ek i spracowywanie referatów historyczno-lite-  
 rackich. Z początku bieżącego roku szkolnego  
 powstała w „*Lektoryum*” myśl wydawania „*Ga-  
 zetki szkolnej*”; mimo braku odpowiednich fundu-



sów, oraz bardzo wiele wszelkiego rodzaju w przek-  
 łożeniu, do pięciu zamiarzonego celu i w dniu 4. X. 92.  
 ukazał się pierwszy egzemplarz, Gazetki szkolnej,  
 rozchwytyany przez całą szkołę. Ciele redakto-  
 rzy Gazetki zrozumieć niebowiem, że sami tylko  
 wydają Gazetkę, nie kochają mieć zawsze  
 w przygotowaniu odpowiedniej ilości artykułów, to też  
 zaprosili do współdziałania całą szkołę, a w skład  
 naszej redakcji weszli przedstawiciele wszystkich ko-  
 łek, oraz kl. IV. Dział, w nowym formacie i odbija-  
 na, litograficznie rozwija się Gazetka i wciąż dos-  
 konali. Latkiem niekiedy nie rozwija się bibliote-  
 ka szkolna, powstała z bibliotek, "Biblioteczki", "Przytoci-  
 ci" i "Lektoryum". Liczy ona obecnie około 400  
 dzieł klasycznych, 100 nowszych, a zaplanowano  
 przyłączenie do "Z X G" biblioteki, zakupuje się i  
 opina coraz nowe książki. Jako osobny dział roz-  
 wija się biblioteka dla klas ludowych. -  
 Przez biblioteki istnieją jeszcze antykwariaty szkol-  
 na, która ogłasza się jednakoż tylko z po-  
 czątkiem i z końcem roku szkolnego. Na zakoń-  
 czenie wypadła zaznaczyć, że z najbliższym czasem  
 i klasa IV. organizuje się jako osobne koło. -  
 Tak więc prócz dwóch klas najmłodszych, nie twor-  
 zących jeszcze odrębnych koł, tylko kl. VI.  
 nie jest zorganizowana i jako taka, unieważnia się od  
 przyłączenia do "Z X G". Bardzo to skłonne i męt-  
 ne zarachem, ale mamy nadzieję, że kl. VI. przeciw-  
 wnie przystąpi do przekonania, że nicolebne  
 jest, gdy jednostka troni od ogółu i chce iść woje-  
 mi tylko drogami i zorganizowana, przystąpi do "Z X G".



## Z historii wiary w atomy.

Wiedza wiąwa teraz do wytłómaczenia budowy świata t. zw. teorii atomów. Jest to pojęcie nie-  
co trudne do zrozumienia. Świat, a więc wszyst-  
ko, wszystko, co w życiu widzimy, każdy kamień  
wogóle każdy przedmiot ma nie składać z ma-  
łych, równych, i już dalej niepodzielnych części.  
Trudno to sobie wyobrazić co prawda, ale nauka  
udowadnia nam tak doskonale istnienie i skieś-  
ła tak ściśle własności tych pod najlajszym mi-  
kroskopem niewidocznych cząstek, że miało  
możemy jej uwierzyć. Jakże podobnie godnem  
jest jednak, że już starzytni Grecy bez pomocy  
innych laboratoryjnych i bez wszelkich doświad-  
czeń rozstrzygnęli drogę logicznego rozumowania dojść  
do przekonania, że świat nie musi składać z ato-  
mów. Leukippos i jego uczeń Demokritos, żyjący  
ok. w piątym wieku przed Chrystusem, uchodzą  
prawie za stworzycieli tej teorii, pomimo, że  
istnienie prawdziwego podobieństwa, że i oni ze star-  
szych jeszcze czerpali źródeł. Stawny filozof Epi-  
kur oparł cały swój system (jeden z głównych sys-  
temów filozoficznych starzytności) na pojęciach  
atomistycznych. - Przy mianie przyjął wrok z filo-  
zofa greckiego, też i wiarę w atomy, ale nowego nie  
do niej nie doszli. Wiek średni, to raczej wiel-  
ki wszelkiego rozumowania naturalistycznego  
Scholastyka nie oburzała niciezych atomis-  
tów do słowa, tak, że dopiero książka Gassendi  
w XVIII wieku, żyjący, powołał teorię atomów  
do nowego życia. By nie zostać wyklętym, mu-



6  
niat więc pewnej flinty, mianowicie obwodził  
że wiatr naprawdę nie składa się z atomów, ale  
ciekawym byłoby się zastanowić, jakby wyglądał  
gdyby atomiki mieli rące. Odstań atomistyka  
iżkie wielkimi krokami naprzód. Po Gassendi  
szedł nie ma Anglik Robert Boyle, znany nam  
też z „praw Boyle’a” w mechanice gazów. Boyle  
sformułował też okładnicę pojęć pierwiastków  
w chemii. - Wielki Lavoisier najbardziej prosił  
teorię atomów przez wprowadzenie do chemii ana-  
lizy ilościowej. XIX wiek, to już tylko uzupełnia-  
nie i kładące okładnicę pojęć Lavoisiera. Czworod-  
na wykreśliła sol gazów ujmuje w siebie prawa ato-  
mów i ich pęty przyciągające nie wrażliwie. Lek co-  
raz nowe zjawiska odkrywano, do których atomisty-  
ka w tej formie nie dawała nie przygotować. Uчені  
wice musieli pracować nad ich wytłómaczeniem i  
nad uzupełnieniem teorii. Tu pierwsze miejsce na-  
leży nie Van't Hoffowi i Strakensowi, którzy pod-  
koniec wieku XIX. doprowadzili atomistykę tak wy-  
soko że wszystkie zjawiska chemiczne dają się wy-  
jaśnić. Zmierzono nawet, naturalnie tylko rachun-  
kiem, wielkość atomu wodoru. Wziął on według tych  
obliczeń 166 x 10-24 g, to znaczy Ocalych, 23 x (?)  
z potem dopiero 166 g. Gdy wtem, gdy chemicy  
już nie ciekli ręką ciętym, spadła jak piorun  
z jasnego nieba nowa trudność: oto w 1898 r. pa-  
ni Curie - Iskłodowska odkryła rad, pierwiastek  
promieniotwórczy, który przemienia się z czasem  
(1500 lat) w inny pierwiastek - Polon. - Učení



4  
wzięli się znów do pracy i starali się to wytłoma-  
czyć. Przyszli więc, że atom składa się z elektronów  
(cząstek elektryczności ujemnej) jednak 2000 razy  
mniej wagi niż atom wodoru. Przez odskakiwanie  
elektronów od środka atomu starano się wytłu-  
maczyć promieniotwórczość radu, prokremu one-  
mii pierwiastkowi. Tak więc wiedka ołowia do rezul-  
tatu, że wszystko składa się z elektryczności i że  
różnice między pierwiastkami polegają na róż-  
nem ugrupowaniu elektryczności w atomie. De-  
monstrował zaś twierdził, że cięta są różne z róż-  
nego ugrupowania cząstek. Wiedza naraz musia-  
ła pokierować 200 lat pracy, by ołowia do tego  
samego prawie rezultatu, do którego doszli  
greccy drogą myśli.

Polsceurik

(wartościach iiii powinnu być!!)

Zapnijcie się do bibl. szkolnej!!

Posiada ona obecnie do 700 dzieł najwybit-  
niejszych pisarzy polskich, angielskich,  
niemieckich i t.p. i t.p. Między innemi  
są wszystkie dzieła Icenkiewicza, Mickie-  
wicza,łowackiego, Krasińskiego, Rodzie-  
wiczówny, Konopnickiej, Starożytności  
Przygody Sherlocka Holmesa i t.p.  
i t.p. i t.p.



8.

## Recenzja

z wieczorku styczniowego.

Sympatyczny wieczorek styczniowy, jaki nie od-  
był naraniem naszych ukraińców w sobotę 31. stycz-  
nia w szkole św. Józefa, wyprawił praktyczny state-  
mus przyświadczenia, że "co nagle, to po dyable". Do-  
choć do urzeczywistnienia wryskkiego było czasu bar-  
dzo niewiele (ledwie dwa tygodnie) to jednak  
energia ukazujących się tamata wielkie trud-  
ności i wieczorek wypadł nadzwyczajnie dob-  
rze. Czynny, jak zwykle, Mostowski, wystąpił  
ze swoim chorem; a podjęwano piosenki, choć po-  
pułarne, podobaty nie ~~nam wszystkim~~ <sup>nam wszystkim</sup>, ja-  
ko silne i krepiające, a także przystępne wojakom. In-  
ne drobne punkty programu wciągają się i dłu-  
no, wobec tej wielkiej atrakcji, jaka był obra-  
zek sceniczny, a mowa noc. Piwowo to wystę-  
pił dramatyczny naszych uczniów z niemieckiego gimna-  
zjum, to też nie podległ im neredzi <sup>zanim</sup> ~~zanim~~ <sup>zanim</sup>  
i zachęty, wotawka, że z ról w nich wywiąza-  
li się całkiem dobrze. Trudności, spowodowaną  
krótkością czasu, nglem zachorowaniem paru  
ośb. biorących czynny udział w wieczorku, tu-  
dzież brak odpowiednich dekoracji zostali  
przetamano i wieczorek odbył się, przostawiając  
w służby widków na oltużi czas miłe wpro-  
mienie. A za to cześć nie należy tym, którzy ura-  
dzili styczniowy wieczorek, oraz tym wryskkim,  
którzy w jakim sposobie wzięli <sup>czynny</sup> udział.



Kiedy z nich stwierdził cżynem, że nie jest mu  
 obojętna rocznica naszego wielkiego powstania:  
 i jej "deklamujemy" mały i nawet ta "Gocia cchi-  
 kotajowa", choć tylko na matych saneczkach przy-  
 wiozła drewno i kapaliła o piecu....



Możni i prostakowie,  
 Bankierzy i bolszewicy,  
 Duchowni i świecy,  
 Uчені i analfabeci,  
 Ludzie wszystkich stanów,  
 Okażcie się prawdziwymi  
 Patriotami,  
 i wszyscy

Skupcie Garstkę Szkolną!



## Bacillus blagiagilis.

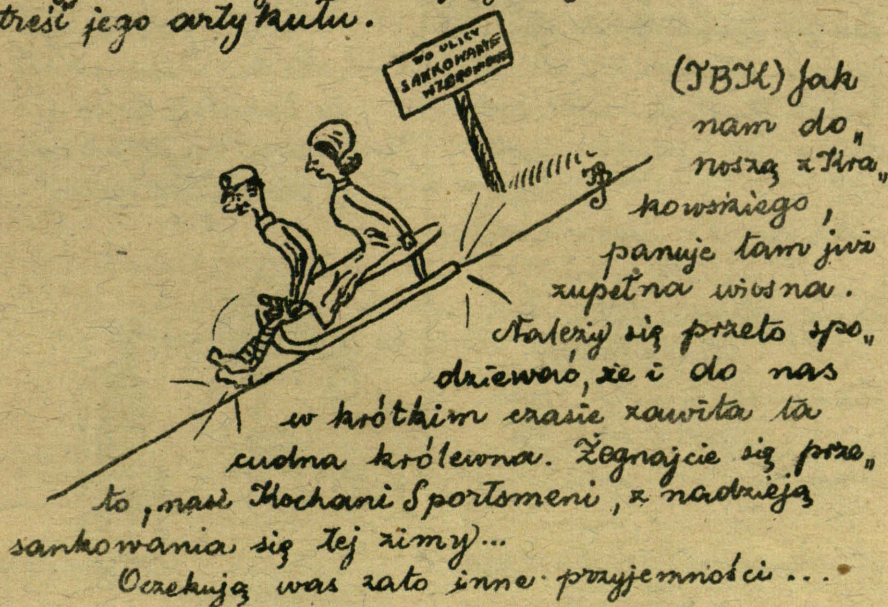
Jeden z niezmordowanych badawców psychologii i filozofii odkrył najnowszą chorobę, bę, nowszą od hiszpanki i japońskiej i słudnio, wego zapalenia płuc. Rozszerza się ona z niezmierną siłą żywotną w niewiadomo jaki sposób, a wreszcie winien „Bacillus blagiagilis”. Ktoż jednego dnia w klasie dostanie ktoś ataku tej choroby, to na drugi dzień chorych jest już dwóch, pojutrze czterech i dalej potęguje się to, a za kilka dni cała klasa dostaje już ataków tej choroby. Objawy jej są zatrważające. Chory nabiera dziwnej pewności siebie i wtedy trudno przerwać potok jego wymowy, której treść jednak mija się przeważnie z właściwym stanem rzeczy. — Skutki tej choroby można obserwować bądźto po 2godz. (w rybcu), bądź też po krótkiej konferencji. Czasem mija ta choroba bez skutków, ale trafia się to tylko wtedy, gdy ataki „blagiagilis” nie są bardzo silne, a profesor na nie niewrażliwy. Czasem jednak skutki są zbawienne, bo mogą uchronić chorego od „dłubi”, a nawet sprokurować b. dobrą notę. Ze względu na to, że choroba



nie jest dokładnie zbudowana, prosimy naszych  
Szan. Czytelników o nadsyłanie swoich  
sposóbów i obserwacji co do jej objawów,  
przebiegu i skutków.

(F.)

Od Redakcji: Zapewniamy naszych Szan.  
Czytelników, że autor powyższego artykułu  
nie przechrzcił jeszcze silnej "blagiazilis";  
miewał tylko pomniejszych ataki, ale te -  
przypuszczamy - nie wpłynęły jeszcze na  
treść jego artykułu.

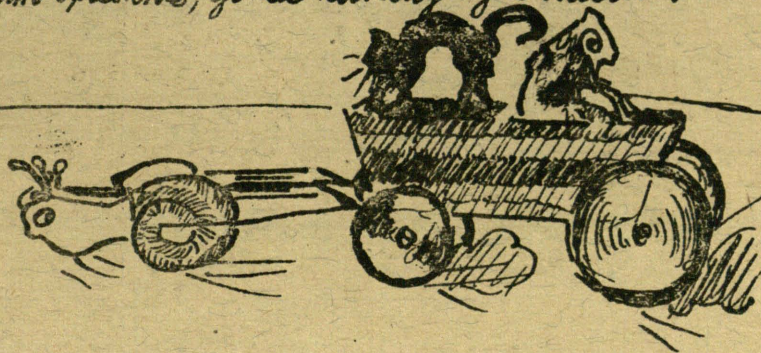








Zgromadziła się wreszcie para liwana gromada.  
 Ożył Mostek sąsiedni, tańczące mu wypierda...  
 Polonera prowadzi wraz ze starszym bratem,  
 Leż ni wraży, ni miejsca porwodzić się nad tem.  
 Bocho z Flaszka do pary idą w jego ślady,  
 I Budda z Dyablikiem idą do gromady.  
 Iszły pary po parach, tuczenie i weselo,  
 Porzuciło i znowu skrzytało się koło,  
 Jak wąż olbrzymi, w tysiące łamiący się zwęgów.  
 Mieni się centrowana, różna barwa strojów...  
 Klucia stoi na boku, bo pary nie miała  
 I tylko smutnym wzrokiem dookoła patrzyła;  
 Nagle myśli genialna wpada jej do głowy:  
 Klucia przodem pośpiesza, bo ma koncept nowy,  
 Uduje się pod "Teleskop" (gdzie pensjonat Kózek)  
 I prosi tam gręcać nie: "chodź ze mną na wózek!"  
 I wnet jedną Kózką na wózek z nim siada  
 I jechać tam śpiesznie, gdzie tańczy gromada.





Zwierzęta tymczasem taniec zaprzestały,  
„Starym kawalerem” już się zabawiły.

Teraz damy się kłóć o wybór kawalera  
Te trzy chcą wyzyskać Mitha, trzy Rotha wybie-  
[ra];

Dwie walczą o Tygrysa, pięć znów o Bociana,  
Tam już biednemu Buddzie kawalerskość dana.

Ka jaw wychodzą spore i różne zandrości,  
dla lewa poracimogo tolaty stąd kości.  
Bnieisgnat się więc powaśnie, groźnie brodą wstrząsa,  
Hęci norem, ozi ryknąć i najczytł wżosa;  
Wnet krótnie ustąpiły - nastał pokój mity.



267.

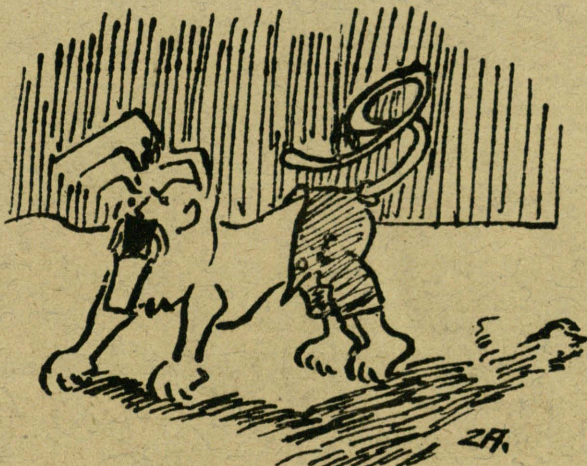
Półna godzina  
Siz już zamyka  
Wracać do domu  
Kazac Lew krzyżom,  
Aż gdy wtem Sundeś świsnie,  
Choćcem nosa zabłyśnie;  
Kto wie, co by się działo,  
Gdyby Żółki nie stało.

Wnet w walcu już kręci,  
Marchewkę k' sobie nęci,  
Potem z Pietruszką tańczy,



„Ksi Lew: „Thoniec” porykuje.

Ma jednego wje  
Tylko lanciera  
Porwołenie kłós  
wencie wyszpera.  
P. tem zwierzęta  
zadowolono  
Idą nawiądo wwoją  
stronę.



### Bigos literacki.

Z ioną Stanisław wychodzi z komory,  
Wnosi do izby dwa pieniężne wory,  
Wtem straż odhiera wodom domsi,  
Że rycerz z obcej krajiny  
O postuchanie rychłej prosi,  
Ważne przynoszące nowiny.  
Zalamat rżec księgoz zidmiony,  
Wlepiwszy oraz w sędzię, ruzgwozy ramiony,  
Szewcu w nos wyciąg krzy szewutki,  
To tba przytknął krzy furczki,  
Cmotnął, cmok! i golaniskiej wódki  
Wytworzył ze tba pół pecaki.



16.

Bielmem zasile otworzył łecnice  
I popatrzył na smutną gromnicę;  
A kiedy się zabie rata wyprawia  
trawizowa  
Przyjechał Czarny Pan, Zawiza,  
Sulimczyk z Garbowa,  
Słyszec to, major staje i od gniewon  
parsha:  
„Czy ty oralał, Rykow? To stuba  
cesarska!”  
Pielat i goły jęczmień, uad pruwiskiem  
stromem  
Przekleńs twyżtos jego zgrajta,  
Bityło i zniagła padł, razony  
gromem,  
Hrocanij koń Swantawita;  
Nije kto tnia między zgroja  
wawęta iż zawręta,  
Bi strong asesora, zi bralirejanta.  
Ten widok gniewny w kizigicim  
poduszca,  
Storajt z wyniośm uad głowę  
zielazem  
Kali iż zbrizna śladem jego  
tluszcza,  
Ab iż wodko dżiwiz, że tym razem

Z założeniami na pierśiach rżkoma  
Siedziata trzy dni mattha niernichoma;  
Wtem Monach powstał: „Walecia pycerna,  
Pris Zakon, wódle Starego xwysajiu  
Oj miast i kizigaj podarunki pietzo,  
Jako winne hotdy z podległego kraju!”  
„Jako?” parsknęł asesor, „do krolest  
niechrześcijański!”  
To to niły pan zalit, co też to pan  
bredzi?...”

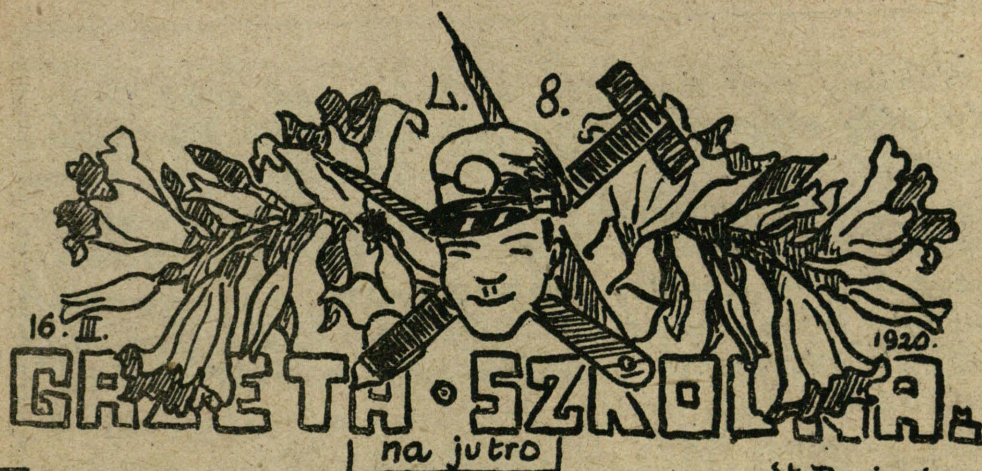
Monachus Synonymus.

Sytuacja poezji.  
Profesor polskiego do młodego lit.  
rata: „Ta twoja nowela to ngdany  
plagiat „Syzyfowych prac” że  
romantycznego!”  
Uczeń: „Ja nie cytatem „Syzyfo-  
wych prac”, prozę pana poora!”  
Prof.: „Ten gomej! „Syzyfowe prace”  
były radane na przywrotną lekturę!  
Siadaj! Maw dwój!”

Skład nowej „Redakcji dosyć  
podobny do starej”:

red. nac.: Budyński; dusikoro niare i  
dusithanek: rozniewski. —





Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka. St. Boziewicz.

Zabawa i humor są przywilejem naszego wieku. Zrozumieliśmy, że łatwiej jest witać wianach tej gazetki każdy dowcipny i wesoły artykuł. Nie wątpię, że niemniej chętny posłuch znajdzie dla odmiany u Kochanych Kolegów także głos, który zabiera, my na temat poważniejszy, temat praktyczny i wielce pożyteczny. —

Spotykamy się nieraz z zarzutem — niestety nie zupełnie może niesłusznym — że pośród wieku cnót narodowych, któremi poszczycić się możemy, zmysł oszczędności zajmuje jedno z miejsc ostatnich.

W obecnych trudnych warunkach życiowych oszczędzanie dla naszych rodziców i żywicieli jest zadaniem, więcej jak trudnym. O ile trudniejszym jest ono dla nas, zdanych przeważnie na skromne ich środki, które nie chcą starczyć często na najskromniejsze potrzeby codziennego życia. Jednak teoria oszczędzania, chociaż trudna do zastosowania w praktyce, przecież godna jest polecenia.



—2.—

Rzucamy myśl w nadzieję, że będzie ona przez Was, Koledzy, jednomyślnie przyjęta i poparta. — Nie jeden grosz, dany Wam przez rodziców na Wasze potrzeby czy przyjemności, czy nawet przez Was samych zarobiony, idzie — wyznajmy to szczerze, namarnie. — Aby ten, choćby drobny grosz, nie zmarniał, chcemy Wam ułatwić pożyteczne i lepsze jego użycie, przystępując z inicjatywy p. Kistryna do założenia na naszą choćby skalę własnej naszej szkolnej KASY OSZCZĘDNOŚCI.

O bliższych szczegółach będzie zawiadomiona wkrótce każda klasa osobno.

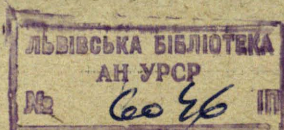


Z okazji  
nadchodzących  
IMIENIN

życzymy naszemu  
Kochanemu Gospodarzowi "ZKS"

JÓZEFOWI MOSTOWSKIEMU,

"by się spełniły wszelkie  
Jego marzenia."







## TEORIA WZGLĘDNOŚCI prof. Einsteina.

Einstein postawił swoją teorię już w r. 1915, a nawet częściowo w 1905; ale wtedy, oprócz uczonych, nikt się tą teorią nie zajął, mało kto nawet coś o niej wiedział. Dopiero niedawno rozeszła się wieść o niej i wzbu-  
dziła ogólne zainteresowanie. Stało się to, gdy eks-  
pedycja astronoma Eddingtona (badająca z końcem  
maja 1919 r. zupełne zaćmienie słońca) stwierdziła  
przepowiednię Einsteina, że promienie gwiazd sta-  
łych, przechodzące koło słońca, ulegają przyciąga-  
niu słońca i lekko załamują się koło niego. -

Z powodu tego, że teoria ta, o ile się przyjmie, wpro-  
wadzi dość wielkie zmiany w naszych pojęciach, a  
raczej pokaże nam przypadki, do których się nasze  
dotychczasowe nie stosują, więc może nie od rzeczy bę-  
dzie przedstawić tu tę teorię, choćby najogólniej. -

Jak Einstein swą teorię budował, tego niestety laik  
nie zrozumie i musi tylko wierzyć uczonym, że jest ona  
przeprowadzona dokładnym i misternym rachunkiem.

Einstein twierdzi, że w dwóch prostolinijsnie i równie  
szybko poruszających się układach współrzędnych  
tak samo odbywają się wszystkie fizyczne zjawiska,  
tak że wewnątrz tych układów ruchu ich nie możemy



stwierdzić, dopiero przez porównanie możemy określić ruch względny. To dotyczy jednak tylko ruchu jednostajnego. Ruch niejednostajny da się zbadać czasem i bez porównania, t.zn. w porównaniu z samym sobą. N.p., gdy jedziemy w wagonie kolejowym zastojnym, a pociąg jedzie bez szmeru, to jednak, gdy pociąg stanie, powstaje wstrząśnienie na mojej bezwładności, po którym możemy wnioskować o ruchu. - Alowezmy przykład inny: dwóch fizyków będzie się w pudłach o ścianach nieprzezroczystych. W pudłach znajdują się wszystkie przyrządy fizyczne. Przedmioty, upuszczane przez fizyków, na dno pudła z szybkością jednostajnie przyspieszoną. Jeden z nich twierdzi, że pudło leży na jakimś ciele przyciągającym, drugi, że pudło idzie do góry. Który ma rację? Czy istnieje kryterjum, wedle którego możnaby rozstrzygnąć? Einstein odpowiedział: „Nie!” Jest to rzecz względna, właściwie różne tłumaczenie jednego zjawiska. - Wedle nowej teorii wszystko jest jedno, czy jakaś płaszczyzna kręci się w przestrzeni, czy przestrzeń kręci się naokoło danej płaszczyzny. Znowu dwie interpretacje jednego zjawiska. - Jeżeli ktoś stoi w środku płaszczyzny, obracającej się (n.p. ogromnego koła, czy trójkąta), to podziatka, promienisto umieszczona, będzie dla niego niezmieniona, podczas gdy podziatka na styecznych będzie dla niego skrócona; to tem bardziej, im dalej będzie ona od środka koła oddalona. To też stosunek obwo-  
du do średnicy nie będzie dla niego:  $\pi = 3.1416...$ , tylko odpowiednio mniejszy. Tak samo suma kątów w trójkącie nie będzie  $= 180^\circ$  i t.d. Różnica będzie naturalnie bar-



dzo mata i znaczenie może mieć tylko w pomiarach astro-  
nomicznych i w im podobnych. - Nie należy jednak są-  
dzić, że twierdzenie:  $\pi = 3,1416...$  i suma kątów w  $\Delta =$   
 $180^\circ$  są fałszywe, tylko odnoszą się one do geometrii  
płaszczyzn i brył płaskich (geometria Euklidesowa),  
podczas gdy twierdzenia Einsteina odnoszą się do po-  
wierzchni krzywych i brył (w przestrzeni) krzywych.  
(geom. nieeuklidesowa). Przyпуска dalej Einstein -  
ciągle przy pomocy ścisłego rozumowania i mate-  
matyki - że gdy ziemia, będąc płaszczyzną krzywą,  
jest ograniczona, to czy nasz cały świat, będąc -  
wedle Einsteina - płaszczyzną krzywą, też nie jest  
ograniczony? ... - Einstein twierdzi, że Newton w swem  
twierdzeniu: „Wielkość siły przyciągania między dwu-  
ma ciałami jest wprost proporcjonalna do iloczynu  
mas, a odwrotnie proporcjonalna do kwadratu  
odległości, nieuwzględnił tego, że prędkość rozcho-  
dzenia się energii jest skończona, twierdzenie jego więc moż-  
na zastosować bez błędów do stosunkowo małych odległo-  
ści. Przykład: gdyby powstało gdzieś daleko nowe  
ciało planetarne, to - wedle Newtona - przyciąga-  
łoby odrazu i jaknajdalej położone planety, wedle  
zaś Einsteina - bardzo oddalone - dopiero po pewnym  
czasie. - Na pierwszy rzut oka zdaje się, że to nie  
zgadza się ze zdrowym rozsądkiem, ale, gdy przy-  
pomniemy sobie, że odkrycie Kopernika (ziemia  
kręci się naokoło słońca) uważano przed kilku  
wiekami za warjactwo, a dziś uważamy je za rzecz  
zupełnie naturalną, to możemy przypuścić, że za



kilka wieków śmiać się z nas będą, że nie rozumieliś-  
my, jak to możliwe, iż, patrząc z jednego układu na  
drugi, będący w ruchu względem pierwszego, przedmio-  
ty będą się wydawać skrócone w kierunku ruchu, albo  
że zegar na układzie drugim będzie pokazywał  
późniejszą godzinę, niż ten na pierwszym, i  
odwrotnie, albo, że zjawiska, odbywające się  
równocześnie wedle zegarów jednego układu, odby-  
wają się nierównocześnie, wedle zegarów układu dru-  
giego. Różnice te jednak są tak małe, że terazniej-  
szymi przyrządami wykazać ich niepodobna.

napisał: 

Czy wino szkodzi na zdrowie?



Siostrzeniec do wujaszka, który lubi  
wino: „Pokazuje się, wujaszku,  
że wino szkodzi.”

«A któż ci takie kolosalne głupstwo  
powiedział?»

„Piszę z Paryża, że sławny Chereuil,  
który nigdy nieużywał wina, żył  
101 lat...”

«To nie racja, bo, gdyby pił,  
żyłby z pewnością 150 lat!»





## NIE DAMY ZIEMI SZCZYTÓW TATR.

### I.

Nie damy ziemi szczytów Tatr,  
Ni Spisza, ni Orawy,  
Rozpędzi chmury halny wiatr  
I czeskie zdmie kurzawy.  
Nie damy, by hań zasiadł wróg,  
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

### II.

Połączym z sobą naszą brać,  
Posplatam spodem ręce,  
Wszak im musimy pomoc dać,  
Zbawienie w ich udrgce!  
Trąbity w halach zagra róg,  
Na bój! Dopomóż Bóg! (bis)

### III.

Nie damy kalac orlich gniazd,  
To nasze lasze znamię!  
Nie damy zabrać spiskich miast,  
Wytężym chrobre ramię!  
U naszych łgze zdrajca nóg,  
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

### IV.

W zwycięstwa znak na turniach Tatr,  
Sobótki to weselne,  
Zapłonę hań tysiące wiatr,  
Ostawię czyny dzielne!  
Hej natem zabrzmi złoty róg,  
Wždy nam pomagaj Bóg! (bis)

### V.

Mamy już ziemię u stóp Tatr,  
Spisz mamy i Orawę!  
Przgoni chmury halny wiatr  
I czeską zwiat kurzawę!  
Nie dać, aby hań zasiadł wróg,  
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)



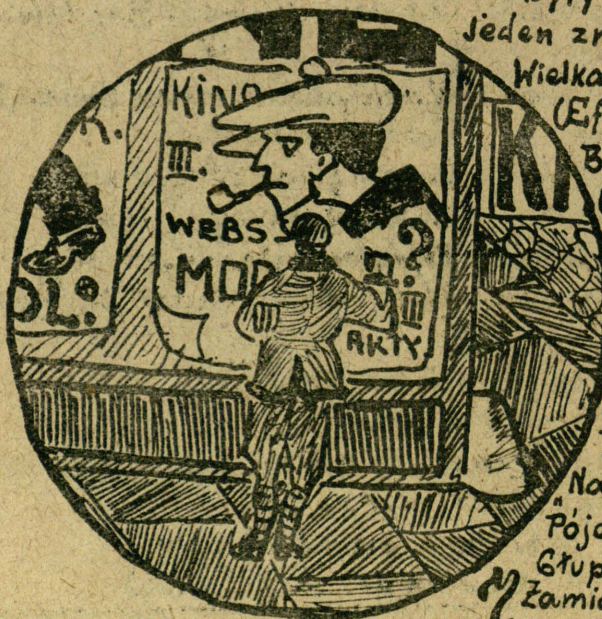
T. Blumenfeld.

# KINO.



I.

Zły, zmęczony wracam  
z „budy”.  
W głowie tylko próżnia-  
nudy;  
Dziś mnie „belfer” wy-  
wołuje,  
Ryta mnie, dostałem „dwójkę”  
Konferencja, straszne słowa,  
Misi także mi nad głową,  
Nadto głoźne słowa tauty...  
- Wtem spojrzałem na plakaty:

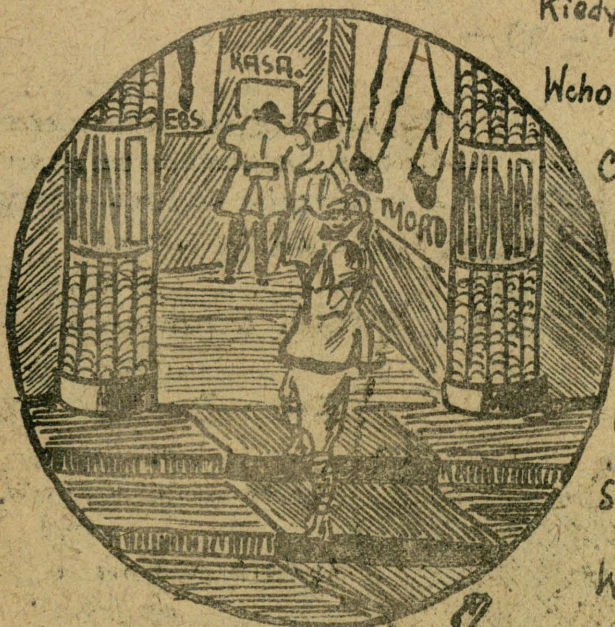


II.

Były to programy kina;  
Jeden z nich tak brzmiał: Nowina  
Wielka. Dramat kryminalny  
(Efekt jego kolosalny!)  
Będzie w kinie odegrany.  
Chcę ukoić moje rany,  
Chcę uiszyć moje złośli,  
Niech nie traci cześć młodości,  
Bo i ona wnet przeminie.  
Ale w tym regulaminie  
Napisane, że nam w kinie  
Być nie wolno.  
„Nasypali piasku babce!”  
Pójdę sobie w innej czapecie.  
Głupie paragrafów pęty!  
Zamiar więc już był powzięty.



Kiedy biletmi sprzedali,



Wchodzę wreszcie już do  
sali,  
Ciesząc się na widok  
kina,  
Które się już rozpo-  
czyła.

Wigę bandyta skarb  
wykrada

Webbs już w tropie,  
śladu bada,

Ściga go, psami szczy-  
je,

Wykrył już, gdzie się  
znajduje,

Strzela, tamten za-  
pada,

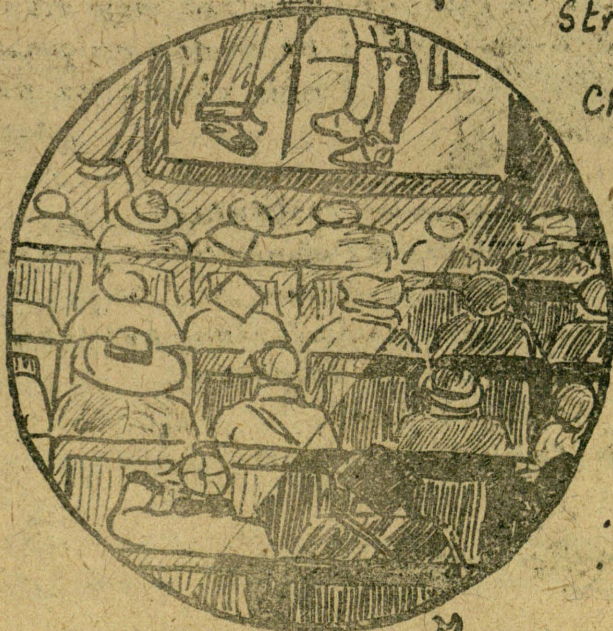
Chwyta go — a wtem  
— o biada! —

Mnie ktoś chwyta i  
drzę z trwogi:

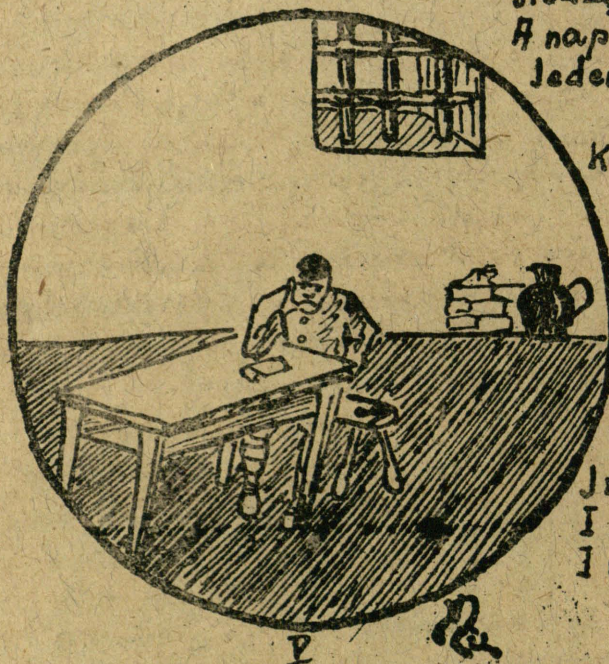
Przedemną pan

Kistryn srogi

Stoi, oj źle, kawa,  
Ierze!







.....  
Pięknej niedzieli w karczerze  
Siedzę, smutno mina duszy,  
A na przeciw widzieć muszę  
Jeden żółty plakat

z kina,  
który tak-to brzmi:  
Nowina  
Wielka. Dramat kry-  
minalny  
(Efekt jego kolosal-  
ny)

Będzie w kinie o „  
degrany.  
I rozjątrza moje rany  
I się ze mną naigrawa  
I mnie złością też na-  
pawa.

W przedwojennej restauracji.

Pan z panią zamawiają jedzenie; pani prosi o gąskę,  
pan o porcję prosiaka. Przy sąsiednim stoliku jakiś  
jegomość, pobudzony tem zamówieniem, krzyczy  
z całych sił za odchodzącym kelnerem:

„Kelner, gęś, taką jak pani i  
prosiaka, takiego jak pan !!!”





## CZY TAK BĘDZIE ?

Cicho, smutno i ciemno wszędzie. Tylko śnieg srebrzysty, pokrywający białym całunem ulice i chodniki, zdaje się rozweselać serca i dusze ludzkie, jasną, radosną barwą. Ale zato cała przyroda pogrążona jest w ciężkiej żałobie, tak, jakby ta biała szata nie wesele, lecz ból jej niósł. W ogrodach widać suche konary огоłoconych z liści drzew, a bystry badacz usłyszałby może, jak żałośnie skrzę się one wróblom, szukającym wśród nich ciepła i pożywienia. Tylko księżyc w noc, gdy wschodzi regularnie i bladym swym blaskiem zdaje się użalać marnym stworzeniom na tym naszym padole płaczu. Lecz to szwajcarskie oblicze nieraz łączy w sobie miłośne spojrzenie i nieraz jest świadkiem podobnych scen, a mimoto mileży i ta „jemnic nie zdradza. -

W takąto mroźną, a piękną noc zimową, wśród blasków złotego księżyca i młotych błysków latarni miejskich, szła, a raczej wiodła się trójka wędrowców. Dziwny to i przygnębiający widok. Wprawdzie niedaleko grzmieły wystrzały armatnie i kara, binowa, leje się krew ludzka, to jednak tutaj, we Lwowie, mało kto zdaje się grozić wojny odezwiać. Są wprawdzie kartki na chleb i na mydło, coż to jednak znaczy? Ogół bawi się jak nigdy, starając się zapomnieć o pustym brzuchu przy wstrząsających obrazach Homunkulusa w kinie Apollo lub Kopernik. Lecz powracam do wędrowców. Pierwszym z nich jest stara, nie, starannie okryta jakimś brudnym łachmanem, kobieta. Obok niej postępuje młoda, 10<sup>2</sup> letnia może dziewczynka. Na twarzy pierwszej rysuje się tylko głęboka rozpacz i zniechęcenie wfiotkowych o „



czach drugiej - smutek i dziecięca bojaźń. Przed nimi biegnie pies, stary pies owczarski, gotowy jednak do śmierci bronić swej młodej pani. Idą tak oni przez puste ulice miasta smagani niemilosierdnym wiatrem, drżeniem wściekłym głodem. Aż nagle młodszy cień zatrzymuje się i cicho szepce: "Niani, nie mógę dalej; tu położę się i umrę." "Jeszcze 2 kroki, panienko moja, jeszcze dwa; o tam, tam. I mnie też do grobu wnet, już wnet." Z temi słowy weszli do jakiejś bramy i, strudzeni, legli na kamiennej posadzce. A nad nimi Anioł Śmierci rozpostarł swe lodowate skrzydła i czekał, które do swej piersi pierwsze przytulić ma. A na dworze nic się nie zmieniło i po staremu księżyc rzucił swe blade, szydercze blaski.

## II.

Jasne promienie światła słonecznego przedartysię przez ciemność nocną, a fletbus skierował swój zaprzęg ognisty na drogę niebieską. Miasto zaczęło się budzić do ruchu. Tramwaje, przepełnione ludźmi, mijają ulice i place, a strumienie mężczyzn i kobiet płynęły bezustannie do miasta. Uboczne ulice nie braki jednak udziału w pogoni za chlebem i marmeladą. Wszędzie panował spokój, prawie nieznaną. Lecz wróćmy do kamienicy, gdzie zawitali wczoraj nasi wędrowcy. Wewnątrz skrzypnęły jakieś drzwi i na schodach ukazał się 15-letni młodzieniec z nieproporcjonalnie wielką odznaką na czapce. Gwiżdząc jakąś arję, popularną na przedmieściach, zbiegł ze schodów, goły wtem stanął jak wryty. U wejścia bramy leżały 3 ciała. Jedno - starej kobiety, owiniętej w szalik, - drugie - młodej, o ładnych, delikatnych rysach twarzy, dziewczynki. Trzecie wreszcie ciało należało do psa



owczarskiego, który na widok obcego studenta zawył długo i przeciągle. Osoby Jezące jednak nawet nie drgnęły, co jeszcze bardziej przestraszyło młodzieńca z odznaką na czapce. Gwałtownie zapukał do drzwi, poczem wraz z sługą zaczął podnosić ciała Jezących. Po długich lamentach i krzykach przekonano się, że starsza osoba już nie żyje, w młodej zaś dziewczęce tylko niewiele życia pozostało. ... Wreszcie po kilku godzinach dziecię otworzyło źrenice i spojrzało dokoła. Pierwszym, kogo spotkał jej wzrok, był student. Coś, jakby gorączkowe widzenie, błysło w jej oczach, które niebawem zamknęły się. I długo się już one nie otwierały, a gdy się otwierały, to z gorączką, świecącą w źrenicach. - Ten stan trwał dni kilka, dni, długich jak lata i nocy, jeszcze dłuższych i bardziej męczących. Łóżeczko chorej znajdowało się naprzeciw okna, przez które wpadały ożywe promienie słońca, przynoszące chorej pociechę i smutek. Smutek, bo przypominały jej ten dom rodzicielski, w tej wiosce kochanej, tę matkę umiłowaną i ojca, te łube kwiaty i łąki. Pociechę zaś, bo zwiastowały nadzieję, że ta miedziła się skończy i ..... bo przypominały ogniście oczy młodego, tego, który jej dzień i noc pilnował, który nie odstępował od jej łóża, jak ten pies Wiernus, leżący u jej wezgi. I sama nie wie, jak do tego przyszło. Od tej nocy, kiedy szrapnele zapaliły wioskę, kiedy w strasnej chwili pożaru ona, ledwie, że na wpół ubrana, porwana przez kochaną Ziunię, wybiegła z dworu, od tej nocy minęło dni kilka, a może kilkanaście. Tego sobie nie przypomina. Pamięta o tej strasznej tułaczce i zebraniu o



Kawatek chleba, pamięta, że położyła się w bramie, nie mogąc iść dalej. Nie, że jej Żiwnia umarła. A potem została sama w obcym domu, sama, że aż smutek i płacz ją biera. A wtedy on, ten student.....

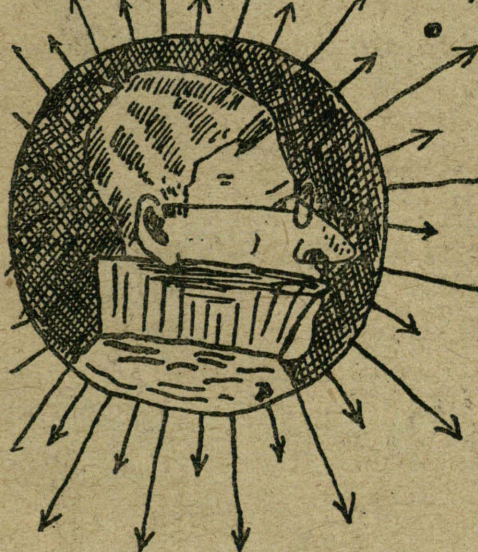
### III.

Stonice świeciło mocno; zdawało się, że żar leci z nieba. Wszystkie też ptaszki pochowały się pod opiekunów skrzydła drzew i tam w cichości drzemały zapełnione, czekając, kiedy wielka tarcza słoneczna zakryje się ogniste oblicze poza lasami i górami. Żółty kanarek świegotał weselo, nie zważając na huk, mór wielkiego psa owczarskiego, który leżał w ciemiu, dumając zapewne, czy na obiad dostanie kiełbasę z mamątygą, czy mamątygę z kiełbasą, a stosując się do humoru swych władczyń, dwóch panienek, krzątających się w pokoju i weselo z sobą rozmawiających. „Czy wiesz, Andziu” - mówiła czarno ubrana dziewczyna, o brunatnych, niezbyt długich włosach - „że dziś właśnie 5 lat i 5 miesięcy od chwili, kiedy ujrzałam poraz pierwszy twego Władka.” „Ach, cóż on się od tego czasu wy, cierpiat, Krzysiu! Żebyś wiedziała, ile nocy nie przespał!...” „Tak, na kucię łaciny lub mineralogii, albo na pisanii nigdy nieskończonych odczytów. Wiem o tem, wiem.” „Te, wstydy się tak mówić! Czy go nie znasz?” „Tu młoda złotowłosa odwróciła się zdany gniewem w drugą stronę. - „Ależ, Andziu, wiesz, że żartuję. Widziałam przecież, jak gorączkowo zbierał wiadomości o moich zaginionych, biednych rodzicach.” Wtem rozległ się dzwonek. Panny wybiegły na przywitanie powracającego zapewne Władka. Otworzono drzwi. Jakiś obcy pan i pani stali przed drzwiami. „Czy tu mieszka pan...?”





Nie dokończył rozpoczętego zdania obcy, bo w tej chwili Wier-  
nuś skończył w herkulesowych ruchach ku niemu i zaszczerkał  
radośnie. Równocześnie obca pani z okrzykiem Krzysia! "rz",  
ciła się na szyję panny, zalewając ją strumieniem łez. Przez  
chwilę słychać było tylko okrzyki: "Matka! Ojciec! Krzysia!"  
it.d., aż wreszcie nadeszły przywitania, objaśnienia, przy-  
witania i przedstawienia, radość, śmiech, smutek, płacz...



Wśród ognistych promieni sto-  
necznych, wśród tłumu ludzi i  
zgiełku ulicy poruszał się  
szybko szereg powozów, zdą-  
żających do kościoła ka-  
tedralnego. Przed wejściem  
zatrzymały się wchwały,  
a ze brodka wysiadło wie-  
le osób, na ich czele pan  
młody i panna młoda.  
Przed wielkim ołtarzem  
połgczył ich przewielebny  
ksiądz prałat i uczynił

wspólnem ich pożycie, obiecując po dokonanej cere-  
monji odwiedzić swego dawnego kolegę i opowiedzieć  
mu o nowroćeniu na kato-  
licyzm ostatniego wyznaw-  
cy Mojżesza.

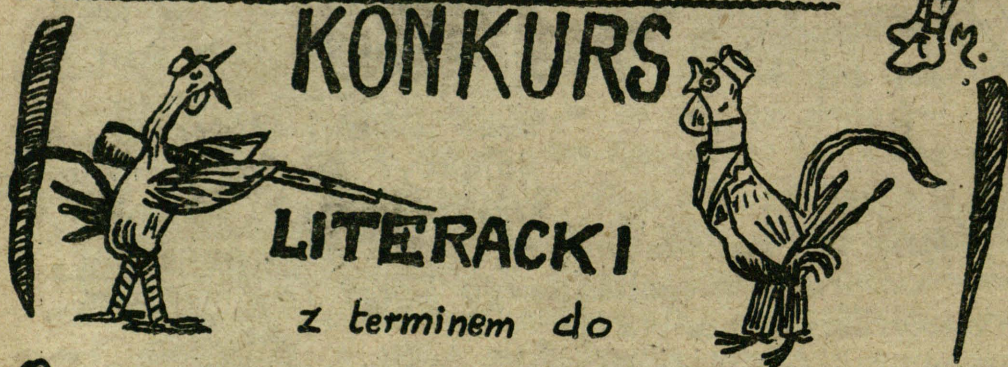
...  
Czy tak będzie??  
... ..







I PLUTON IMIENIA HENRYKA JORDANA

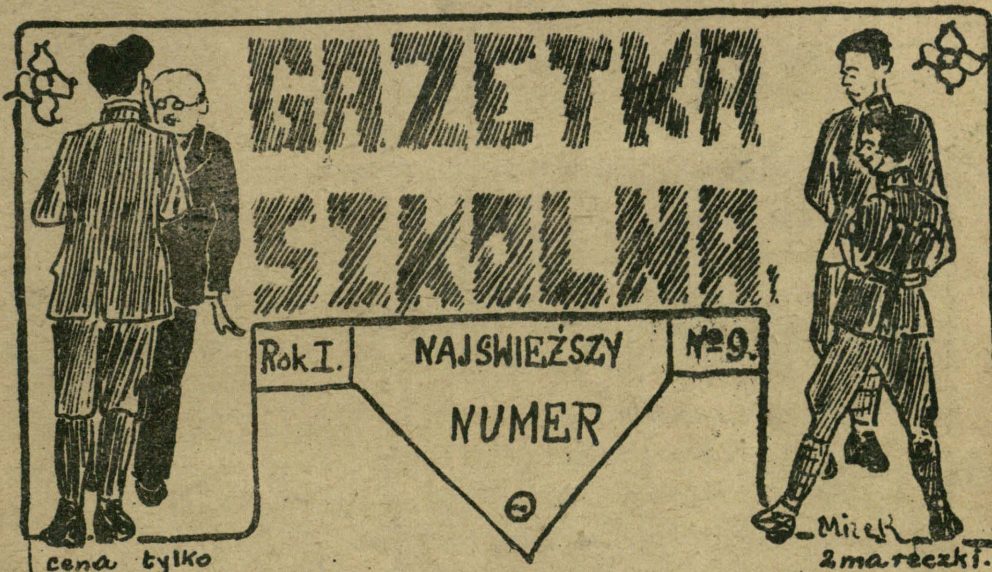


10 maja włącznie

ogłasza DYREKCJA SZKOLNA.

Bodyski, red.nacz. — Kisłiewski, generalny mamoniarz Gazetki.





## GAZETKI SZKOLNE.

Kilka lat przed wojną zaczęły się pojawiać ulotne, zwykłe, krótkotrwałe „gazetki szkolne”. Dlaczego? — Bo władze szkolne przestały zakazywać tak ostro ich wydawania, jak dawniej, bo z chwilą, gdy władze szkolne nie tylko użyły młodzież, ale zaczęły ją też wychowywać, młodzież uczuła potrzebę wspólnych organów, gdzie mogłaby wypowiedzieć swe myśli i uczucia, dzielić się z kolegami dowcipami, których pełno w życiu szkolnym i uwieczniać głównie komiczne, ale także poważne zdarzenia szkolne. — Próby te jednak były przeważnie słabe, wydawnictwa, paraliżowane bądźto brakiem artykułów, bądźto trudnością odbijania, a także brakiem poparcia „z góry” — od władz szkolnych. — Wojna światowa, jak wszędzie, tak i tu wywołała pewien zastój — uczniowie się rozbiegli — gazetki przemieściły się do rowów strzeleckich. — Teraz, po pięcioletniej burzy, zaczęły się pojawiać gazetki, jak grzyby po deszczu. — — — Pierwszeństwo trzeba przy-





znać „Gazetkę Szkolnej” gimn. III, która pędziła już staby, przez kalkę kopiowaną żywą przed wojną, a teraz może dumnie napisać na swym czole „Rok VI”. Nie zagłębiając się w to, w jaki sposób jest to rok szósty i jakim był pięcioletni rozwój tej gazetki, przypatrzmy się jej trzymiesięcznemu żywotowi w 1920 r. „Gazetka” wychodzi jako tygodnik w formacie złożonego arkusza kancelaryjnego, a każdy numer liczy 8 stron. —

Różną czytamy w nagłówkach cele pisma. Widzimy tam:

„Studenti — dwójarze wszystkich gimnazjów, łączcie się!”

„Stosunki z królestwem Niebieskiem można utrzymywać przez nasze czasopismo!”

„Pismo najpoczytniejsze we wszystkich rozsądnych i patriotycznych sferach cywilnych i wojskowych”

„Organ umoralniający”

Trudno się w tym rozeznąć, trudniej jeszcze wnioskować o celach tego pisma. Ale zagłębmy do treści.

W każdym numerze udatny, dowcipny, aktualny wierszyk, wi docznie redakcja posiada „drogocenną perłę” — dobrego wierszokietę. Wprawdzie czasem przyznaje się sam:

Jakże mam dzisiaj pisać  
Ku chwale wszemu światu,  
Kiedy mi — wyznam szczerze —  
Zupełnie brak tematu.

Ale rzadko tak bywa. Widzimy w innym numerze „Refleksje morskie. Może polskie nieźmiernie cieszy autora, ale





(3)

Jedno mi tylko zmagca  
Ten tok szczęścia nieprzebrany,  
Że na morzu, jak i wszędzie,  
Władzę dżierzą też — batwany.

Dział naukowy jest reprezentowany bardzo obficie, ale (niestety jak zwykle), często dość nudno. Nadzwyczaj sensacyjne nowele, jak „Wieści” i „Ucho milionera Filinta” zachwycają wprost młodocianego czytelnika i zdają się zakasować Dumasa i Maya, ale bardziej interesującą jest polemika „Wielbiciela” z autorem „Wieści”, niestety napaść lepsza od odpowiedzi. Bardzo dowcipnie i interesująco przedstawia się kronika tygodniowa. Także drobniejsze ~~utwory~~ „utwory”, jak „Oratio in Verrem”, „Sielanka filozofa” i t.p. spotykają się z wszechstronnem uznaniem nawet „fachowi” krytycy mówią, że są to „pryszne kawałki”.

Rysunki, wcale udane, wzbudzają zachwyt czytelników (szczególnie karykatury profesorów), a dowcipne i ładne „Postępy awjatyki” któregoś z tamtejszych „czwartaków” powodują westchnienie naszej Redakcji, że

**I U NAS „CZWARTACY” MOGLIBY TEŻ COS  
PISAĆ I RYSOWAĆ DO NASZEJ „GAZETKI”!**

Następnie ukazata się nasza Gazetka, której N<sup>o</sup> 1 (jak Czytelnikom naszym wiadomo) ujrzał światło dzienne dnia 4 października 1919 r., wydany przez Kl. I gimn., a



dnia 5 listopada 919r. przeszła „Gazetka” pod zarząd ogólno-szkolny. Zresztą Czytelnicy Sami jej działalność najlepiej ocenią.



Na wzór naszej gazetki, ukazał się krakowski „Rycerz” szkoły Kadetów w Łobzowie. Jest on prowadzony przez starszych, wyspecjalizowany dla kadetów, tak, że nam trudno go krytykować, tembardziej, że doszedł nas dopiero № 1.

W gimnazjum VII powstała znów gazetka p.t. „Wzlot”. „Wzlot”, jak z pierwszego numeru widać, walczy z wielkimi trudnościami. Jak się rozwinie i jaką będzie jego działalność — przyszłość pokaże...

## DLA PRZYSZŁOŚCI!

sfabrykował



Nie każdy z nas zdaje sobie sprawę z tego, jakie olbrzymie skarby mineralne Polska (nawet bez Śląska Górnego) posiada. Więc sól, ropa, węgiel, sole potasowe, rudymiedziane i wiele innych skarbów drzemie w ziemi, czekając tylko na górnika, któryby je stąd wydobył. Lecz nie wystarczy surowca wydobyć, trzeba, by wszelkie korzyści zeń wyciągnąć, oddać go na przeróbkę nie zagranicy, lecz przemysłowi polskiemu. — Kto tylko





styszał, co można z ropy naftowej i z teru pogazowego (odpadek przy fabrykacji gazu świetlnego i koksu) za piękne barwinki, perfumy, co za straszne środki wybuchowe, jak zbawienne leki wydobyć, ten zrozumie, jakie znaczenie ma dla Ojczyzny naszej przemysł chemiczny. Wytapianie metali z rudy, fabrykacja sztucznych nawozów, a przez to podniesienie produkcji rolnej – wszystko to zależy od rozwoju naszego przemysłu chemicznego. Gruntownie wykształcenie chemicy będą podstawą tego rozwoju.

Lecz nie tylko fachowych chemików nam potrzeba; tych mają kształcić techniki i uniwersytety. Chodzi o to, by każdy obywatel tej przyszłej, uprzemysłowionej Polski miał pewien zasób teoretycznej, jak i praktycznej wiedzy chemicznej. Teoretyczną wiedzę szkoła dać się stara, jednak, by wpoić teorię dobrze w mózgi uczniów, trzeba praktyki laboratoryjnej. Tej szkoła bez inicjatywy starszych uczniów dać nie może, brak jej czasu. Dlatego to powstała w naszej szkole myśl założenia KÓŁKA CHEMICZNEGO. Na razie projekt przewiduje raz na tydzień dwugodzinne zajęcia laboratoryjne.

KOLEDZY STARSI I MŁODSI, KTÓRYCH ZAJMUJE CHEMIA,

ZAPISUJCIE SIĘ DO KÓŁKA CHEMICZNEGO!

złożenia na wszystkich  
parach przyjmuje L. LINHARDT  
[kikisio] w kl. VII<sup>a</sup>



M. Linhardt.



Z bajecznej historii  
naszej szkoły.



Kto zna naszej szkoły zawitą strukturę,  
każdy ślad na murze i każdą w nim dziurę,  
Ten zauważyć musiał już te dwa defekta,  
które zupełnie psują struktury efektu.  
A to: zaraz za bramą dziurą niepomierną,  
Gdzie wpadć czasem, to rozkosz prawdziwie niezmierną.  
No i równość z bramy idącego ganka<sup>\*)</sup>,  
Przez który każdy wóz przebiega co ranka.  
Zpozątku on wygodnie idzie i szeroko,  
Potem kurczy się, dzieli i nie dojrzy oko,  
Gdzie druga część się podziwiewa;  
Tylko czarny kot o tem śpiewa.  
Otoż, jaka przyczyna, często to badaniem  
I panów historyków o zdanie pytałem  
Lecz nie o tem nie wiedział ni jeden, ni drugi,  
Kieć wziąłem sobie starą książkę na ustugi.

<sup>\*)</sup> panek — krzyganeł, dziś: kurystarz, sied. (przyp. autora)

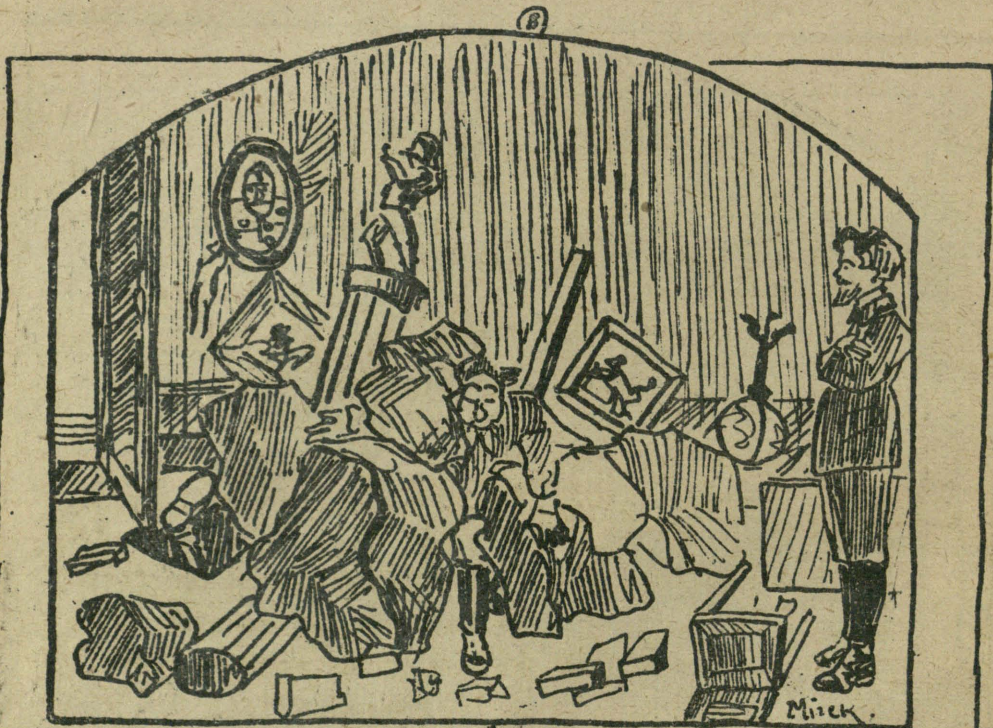




Pewna kronika, podarta i stara, <sup>1</sup>Ze dawnych, bardzo dawnych dobrych czasów,  
 Której nie jednej karty nie dostaje, <sup>2</sup>Kiedy zabawy były bez hataśców,  
 A że jest stara, a wige i wniż wiara <sup>3</sup>Kiedy się obywało bez tańców łamania,  
 Taką wiadomość o tem nam podaje: <sup>4</sup>Bez najrozmaitszego zakazywania.

<sup>1</sup>Elipsa wżądziła onczas zabawę <sup>2</sup>Jednym przewodził bankier Kintolowicz,  
 I gości zaprosiła na ducholąg strawę. <sup>3</sup>A drugim zajadły bolszewik Ptaszkowicz.  
 Zjechali się więc zbrojne konna lub kutowa, <sup>4</sup>Żeszli się więc przed bramę ci dwaj marnotrawie  
 (Ale najczęściej pieszo i to zgolił głowę) <sup>5</sup>(A każdy półrobie miał już szwano w głowie)  
 I nuż wysiadacie: wiara, panów comiemiana; <sup>6</sup>I wigo jeden i drugi, a każdy jak patron  
 No, ezale gromad stała przewojskio para: <sup>7</sup>I każdy swoj przyjaciółki, amicus <sup>8</sup>i „patron” <sup>9</sup>  
 (patrz „Gazetki” N 27, str. 3, linja 8—17 od góry)

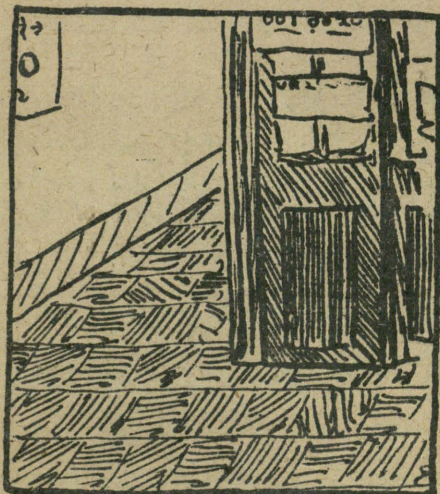




Oba więc tym na reszatkach porażonym szło o to,  
 Alby nieprzyjaciela zepchnąć dobrze w błoto  
 Który z nich pierwszy krok na wieś do przedsiema;  
 Lecz jako oba graczmi i bez ubliżenia  
 Jeden drugiemu, oba mające czapki w rękach,  
 Nie się kłaniać we dwójce, giga się jak na rękach;  
 Różno oba tysiny mógłby kusić chłodny,  
 Jeden krzyczał: niegodny! i drugi: niegodny!  
 Wbyłyby na wieki brzoły to respekta,  
 Gdyby jeden zpatrzęcych na te konterfakta  
 I zankij graczem nie był krzyknął z brucha:  
 „A nożo, panie Plaszek, krok i nakryj ucha!”  
 To słysząc kinokusiec, jak pieron z obok

W bramę, co widząc, równie przyspieszając kroki,  
 Sp. Plaszek uczynił — Acanistoo się spytał,  
 Co się stało? — Jak razem wstąpili w korytarz,  
 Tak i razem ugrzęzli, brzuch z brzuchem, nos z nosem.  
 Różno ich wiara cęstym szturhancem i głosem  
 Bdzęga i na dalsze zaprasza pokoje —  
 Niemogę-woję myśi wzięto, secas na dwójce  
 Zaciętych, inimias, już majchry z obtysty,  
 Adwa brzoły, dwa nosy ze strachu się ścięły,  
 Aż pozostało tam takie oporne napięcie,  
 Że ściana pękała wzdłuż, jakby strzuna ucicie,  
 A kindolowicz wyleciał jak z procy  
 Podłogę sobą ziołał i jęczy: „Pomocy!”





Milek.

Ściana z hukiem się wali,  
Pod nią Ptaszek leży,  
Czy się tylko ocali?  
Ach, pan K. już bieży!  
Wyciąga z piwnicy Ximola  
I Ptaszka z pod ściany ratuje,  
Każdy płaci obolą  
I ścianę odkupuje.

Lecz na rzeczy wieczystą  
pamiętkę  
Dziwra w podłodze zostawi,  
Ściana też nie zakończona  
Rozwalona prawie cała.

Nigdy ten poemat

wyduś z siebie

- Kusy -

Doda tek :

Objaśnienia autora :

- 1) Cawda = ogon; tu: stronnictwo. - (2) Amicus = przyjaciel  
3) Matron = tu: opiekun, - (4) Respekt = uszanowanie  
5) Konterfekt = obraz. - (6) Secare = rozciąć  
7) Inimicus = nieprzyjaciel. - (8) Majcher = rodzaj noża kieszonko-  
wego





# MANJE.



Czy pamiętacie owe dawne czasy, kiedy to dniem i nocą nie rozstawaliście się z albumem zagranicznych marek? Czy pamiętacie, jakżeście handlowali w szkole lub latali po różnych handlarzach, ażeby każdy posiadany grosz zmienić na marki; czy pamiętacie? A potem marki poszły w kąt, bo przywędrował „Ślimak”, który nawet naj-

poważniejszym z Nas kazał całymi godzinami skakać na jednej nodze. Równocześnie przyszła manja scyzoryków. Oj, biedne te ławki i ta ziemia-matka, którą kłóliście z takim upodobaniem i rozmachem. Ziemi daliście wnet spokój, ale zato, biedne, katedry”, ławki a nawet i stoły musiały cierpieć podwójnie pod gradem spadających „krypcy”. Oj, te „Krypcie” nieszczęsne! Podobna jazda fiakrami w Łnówie dlatego tak gwałtownie podrożata, że nie było czem podkuwać koni, bo wszystkie „ocyle” Wylcie wykupili. — Ale przyszła wiosna i wytrąciła naszym zapalonym graczom „Krypcie” z ręki, a powożata ich na boisko footballowe. Czy przypominacie sobie ustawiczne kłótnie „Czerwonych” z „Zielonymi”? Czy pamiętacie „Kapitana Dundę”, robiącego „bramki” swojej własnej partji i wciąż wrzeszczącego bez najmniejszej potrzeby, czy pamiętacie? — A potem



zawiązał się „pluton im. H. Jordana” i ogarnęła Was gorączka wojskowości. Nie, tylko słyszano się szelest otwieranych zamków karabinowych, a wszelkie dziury po piwnicach i strychach w szkole pełne były ukrytych noboji. A czy pamiętają najstarsi z Was, jakto gwałtownie usilowali stać się ludźmi dorosłymi, którym wolno ulegać najrozmaitszym słabostkom.....? A czy pamiętają ci młodszy, z jakim zapętem starali się naśladować starszych? - A teraz przypomnę Wam erę późniejszą, jakto za przykładem gietdziarzy z dawnej ul. Karola Ludwika chodziliście z kieszeniami, pełnymi monet srebrnych i akeji, a nie witaliście się z sobą inaczey, jak tylko słowami: „kurs rubla idzie w górę”, albo: „Może kupisz jubileuszową pięciokoronówkę?” Bardzo tanio; sprzedam za 80 „ka.”! A równocześnie pojawiać się poczęły nici (bardzo liche) i inne przedmioty handlu; a już coraz częściej krążyły wieści, że kilku naszych Szanownych Kolegów sprowadza z nad Baltyku i puszcza na pasek beczkę śledzi, gdy wtem... wydano surowy zakaz jakiegokolwiek handlu w obrębie szkoły. - To bardzo smutne; trzeba więc dla pocieszenia pospacerować trochę po Korso. „Pusz, ezam oko”; niestety natrafiam na p. Kistryna, który mi na niedzielę nazna, czu parogodzinną audjencję.....





# Kalendarzyk zegarowy.



W jaki sposób można przy pomocy zegarka obliczyć, którym dniem w tygodniu (czy poniedziałkiem, czy wtorkiem, czy innym) jest jakaś oznaczona data 1920 roku? Otoż robimy to w następujący sposób:  
Na zegarku dopisujemy sobie cyfry, jak pokazuje to dotychczasowy rysunek. Każda cyfra na zegarku oznaczająca godzinę, oznacza nam je, den miesiąca; tak więc: 1 oznacza nam styczeń, 2 - luty, 3 - marzec itd. Jeżeli chcemy n.p. wyliczyć, na jaki dzień w tygodniu wypada 19 marca, rachujemy to w nast. sposób: Marzec jest trzecim miesiącem, więc patrzymy na godzinę 3. Koto trójki jest wypisane na naszym zegarku cyfra VII, dodajemy więc do szukanej daty liczbę 7,  $19 + 7 = 26$ ; ponieważ tydzień ma siedm dni, dzielimy więc otrzymaną liczbę przez siedm,  $\frac{26}{5} : 7 = 3$

Zostaje reszta pięć. Ta reszta wskazuje, że szukany dzień jest piątym w tygodniu, cz. piątkiem. Gdyby suma daty i cyfry, dopisanej koto odnośnego miesiąca, była podzielna przez siedm bez reszty, t.j. reszta = 0, wtedy szukany dzień jest niedzielą. - Jeżeli suma daty i cyfry dopisanej





mniejszą jest od siedmiu, n.p. cztery,  
wtedy wiemy od razu, że dzień szuka,  
ny jest czwartym dniem w tygodniu,  
czyli czwartkiem.



Na podstawie źródeł egipskich  
opracował

Ł.

Ważne dla Gospodyń !!!

Nowy

Bigos

literacki

przestał  
H.K. Lipezyński.

Jedzą, piją, lulki palą,  
Tańce, hulanka, swawola;  
Ledwie karczmy nie rozwalą,  
Cha, cha, chi, chi, hejże, hola!  
Król Zygmunt siedział przy  
stole.

Był to mąż pańskiej urody,  
Choć smutku bladeść na czole  
I zapadłe miał jagody;  
Znać byto, że jeszcze młody;

A twarz jego szlachetna, uciecha,  
Jeszcze jakimś przestraszeniem przesywa,  
Jeszcze z śmiercią nawet walczy samą  
I szeroką odzywa się szramą:  
„Patrzcie, o gawry, jam siny, bladej-  
żadnijcie, czym ja postem?”  
Jam was oszukał. Wracam z Grenady,  
Ja wam zaraz przyniosłem!

W pokoju ciemno i tylko od stołu





Kapaniec światłem konającym płońt.  
 Litawor chodził pogmachu dokola,  
 A potem stanął i w myślach zatonął:  
 Przy mieścisłach szlachaniach i kamaniu  
 dłoni  
 Zawiódł pieśń, która nutą pogrze-  
 bową dzwoni:  
 Grzmia pod stożkiem armaty,  
 Błyszczą białe rabaty,  
 A Dwornicki na przedzie  
 Na moskale sam jedzie.  
 Śmiał się. Już skończył - jeszcze powieki  
 leżały się usta nie zwarty,  
 A śmiech piękny został na wleki  
 Do zimnych liców przymarty.  
 Zaczekał jednak. Bez po krótkiej  
 zwłoce,  
 Gdy nie mieściły, brną w po-  
 le goni;  
 Kiedy - niekiedy zbroja zamigocę,  
 Kiedy - niekiedy stygnąć rzenie  
 Koni;  
 Zariaty konie, zagrzmiata  
 podkowa:  
 Trzej to rycerze jadą od paru

Zjechali, stoją, a pierwszy z rycerzy  
 krzyknął i w trąbkę miedzianą uderzył.  
 Coraz to groźniej czuło mu się okrzyk,  
 Usta drżały słone, obłąkane oczy  
 kłatają, niby jaskółki wśród burzy.  
 Wreszcie ptaszcz zerwał na środek  
 skoczył:  
 „Na morze! Ja syna wam daję - styszycie?  
 Pod wodzą mojego junaka  
 Spokojnym z was każdy być może o życie,  
 Bezpieczną tóż każda rybaka!” -  
 To rzekł i trupem padł. Wtem drugi pędził:  
 „Dwiczki w morskiej zamieci  
 Od burztynowych dąg tu krawędzi...”  
 A gdy on mówił, wpadł trzeci.  
 Był to Almanzor, król muzulmanów,  
 Rzekł bezpieczne ukrycie,  
 Sam się oddaje w ręce Hiszpanów  
 I tylko błąka o życie.  
 Któż on? - pytają wszyscy - któż on taki?  
 Poznato wojsko: on na polu wczora,  
 Kiedy litewskie sławano orszaki  
 I obłąkano zewsząd Litawora,  
 Przypadł, odwagę stygnącą zapalił,  
 Miał w wysiekach, kumtura obalił,



Wzniósł butawę, spojrzat wkoło groźno  
I rzekł: „Królu, dates' ją za późno!...”  
Rzekł, bierzy na stos, upada na zwłokach,  
Ginie w płomieniach i dymu odwłokach.

### Ogłoszenia.

-Poszukuje się dużych i silnych sępów, któreby oczyściły nasze miasto.-

-Konkurs. Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę starego dziada przy kościele św. Mikołaja z rocznym dochodem 80.000 Mk. Z pomiędzy kandydatów mają pierwszeństwo starsi urzędnicy państwowi.

-Z najnowszych wydawnictw. W druku: „Jak należy doć zaby?“, praktyczny poradnik dla naszych gospodyń.

-Na dyrektorów gimnazjalnych do Królestwa poszukuje się kandydatów zaraz lub od „plewszego“. Wymaga, ne studja gimnazjalne z ukończoną przynajmniej czwartą klasą.-

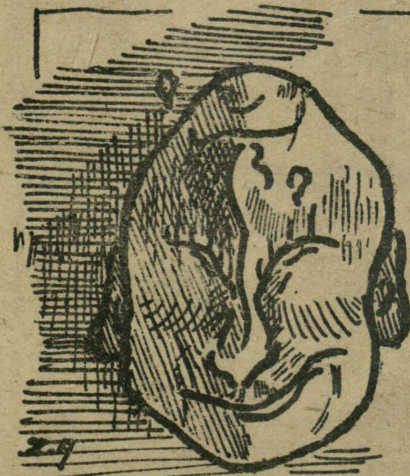
-Jak nas informują, w Warszawie ma w najbliższym czasie powstać na wielką skalę fabryka tytoniu i nawozów sztucznych. Rozpoznaje się po opakowaniu.

-Paryska fabryka musztardy kupuje w każdej ilości etykiety na słoiki. Szczególniej poszukiwane 50<sup>o</sup>-halerzówki i koronówki lwowskie.-



Milek.





K  
I  
S  
T  
R  
Y  
N  
I  
R  
C  
Z  
E  
K

16

Vox populi. Ze względów  
zdrowotnych i innych  
proponuje się naszym żeńskim  
zakładom naukowym (średnim)  
potworzenie wycieczkowych  
drużyn na wzór drużyn

Przed Konferencją  
im. H. Jordana. Cwi-  
czenia powinny się  
odbywać w międzys-  
ię między 9 a 12h.

Redaktor  
naczelny  
A.J. Bodyński;  
Pobora złota,  
srebra i papierków  
L. Wiśniewski.



Taniec „Kino 60 w.”



Rok I.

Nr 10.



Dnia: 3. Maja 1920. CENA: 1MK.

Półka

## 3 maja.

Rozbór Polski w 1772 r. wielkiem echem od-  
bit się po całej Europie. Stoli, mimo tych  
wszelkich gwałtów, dokonywanych ze strony trój-  
przymierza: Rosji, Prus i Austrii, żaden głos pro-  
testu, żaden zarzut w obronie prawa nie pod-  
niósł się na torze państw obcych. Polska, opłata-  
na nieciemi intryg, walczyła w obronie tego, co  
jej najświętsze, z wielką jednak trudnością. Garstka  
narodu, oświecona, podejmowała przegrany tej  
trudności i, aby zapobiec dalszym niebezpieczeństwom,  
z wielkiem zrozumieniem sprawy tłómaczyła je  
beznadnym masom narodu. Zwłaszcza stronnictwo  
patriotyczne krzewiło zasady, wedle których rząd  
polski, dozując pewnych korzystnych zmian mógł



(2)

Łatwo naprawić wszelkie złe, dokonane w ostat-  
nim szeregu lat. W porozumieniu pręsto z kró-  
lem opracowano <sup>król</sup> projekt na przyszłe ustawy,  
mając zamiar dokonać po części tego, czego  
dokonała rewolucja we Francji, w odmienny  
jednak sposób, stosownie do stosunków kraju.  
Zrozumiano już bowiem, że nie tylko szlachta  
powinna mieć przywileje wolności, ale każdy  
prawy syn tej ziemi, czy to pan, czy chłop, w-  
ważający ją za swą karmicielkę, matkę. — — —  
Akt ten, jako pierwszy przykład zebrań się  
wszystkich stanów w Polsce, ogłoszono na sejmie  
3 maja w Warszawie przy udziale niezliczonej  
ilości rozrentujarmowanych chłopów. — — —

Wprawdzie należeli się sporyjoniści, ale  
zarzeka ich wtedy została zalaną prądem  
czasu i ogólnej radości. —

Ustawa bowiem 3 maja, stawiając kardyna-  
ne zasady: znosiła „liberum veto” i konfe-  
rację, zaprowadziła tron sukcesyjny, podział  
władzy na prawodawczy, wykonawczy i są-  
downiczy, zapewniła prawną opiekę ludo-  
wi i t. d.

Wszystkie te artykuły jednak, ujęte w ogól-  
ną formę, wymagały jeszcze ściśłego określe-  
nia i szczegółowej w niejednym względzie





kodyfikacji. W potrojeniu, w jakim się Polska znajdowała, należało prace ustawodawcze odłożyć na czas spokojniejszy. Niestety, czas ten nie nadchodził.

Kłuki, jedna po drugiej, spadały na kraj, nie pozwalając rządowi zająć się sprawą monety. tuji. Jednak w warunkach, w jakich się Polska i Europa wówczas znajdowały, w chwili, gdy przeobrażenia i zmiany rządu i stosunków społecznych odbywały się we Francji, wśród strasznego głodu, porlewn, była monety tuja. Dziełem, niezwykłe podziwiania, godnem, a wina za kluki późniejsze spada na te  
 „brudne ręce, które ten monety wyrzuciły,  
 „skalały, na potwarce go oskar.  
 „zili i na obrodniarzy, którzy  
 „go zniszczyli.”





W obecnych warunkach, mimo, że zasada Konstytucji dawną już w historii przebrzmiała, naród, pomny zasług naszych przodków, obchodzi dzień 3 maja jako święto narodowe.

Mimo ciężkich dni, fakt ten, tak doniosły, ożywił ducha narodu i nową energią zaopatrzył do dalszej pracy.

W takich warunkach i my się teraz znajdujemy, to też jest nadzieja, że, teraz wolni, wróćmy obchodzić będziemy w dniu 3 maja podwójne święto, jako pamiątkę i jako pożytek obecnemu przodkowi za uwiecznienie nie tak doniosłego faktu.

L. W.

Pamiętamy naszym Hochanym  
Czytelnikom, że zbliża się dzień  
15 maja, ostateczny termin nad-  
ania literackich prac konkursu.



[5]

sowych na ręce p. Istryzna.

Temat dowolny, nagroda wspaniała. Piszcie więc i nadsyłajcie !!!

Jeden z wielce Szan. Adwokatów  
naszego miasta nadesłał nam  
następującą notatkę:

Dbając o erystość ulic, dbasz o  
swoje własne zdrowie!

Nie ma wypadku we większych miastach (jakim i nasze jest), by ich mieszkańiec najmniej parę razy dziennie nie przebiegał ulic, bądź to dla załatwienia koniecznych spraw, bądź to gnany musem swego zawodu. -

Przejdźmy się codziennemu ruchowi naszym w większych, a nawet mniejszych ulic! Tam ujrzymy uciążliwego spacerującego do szkoły, tu wędrownika, gnającego do pracy brzo-  
rowej, owdzie prawnika się nam przed oczyma korpulentny konterfekt kucharzki,



toczącej się w kierunku rynkowego placu dla  
pozyskania potrzebnych zakupów. Nie po-  
myślimy się zasadniczo, skoro powiemy, że  
każde drucie stołecznego miasta spędza prze-  
ważną część swego życia na kamienistym  
bruku ulic. — — —

Jeżeli staramy się utrzymywać w rytmie  
i porządku nasze mieszkania, odczujemy  
nie mamy naszych upodobań zastoso-  
wać i wglądem naszych przygodnych mieszkań:  
ulic i placów publicznych?

Nieraz znów, o rozmaitych porach dnia,  
zdawa się nam widywać stujące, trefne  
dywany, koce, materace... A przecież wy-  
pada zważyć, że owe miljarady atomów  
kwasu, spływając z balkonów do płuc  
oddychających przechodniów, zawierają  
zarodki najrozmaitszych zaraźliwych chorób,  
najbardziej bakterie gruźlicy. Dodajmy do  
tego kilkunastu pędzących w różne strony  
wyrzutek i kilkadziesiąt młotów stróżów,  
rozprzeczających tłumy kwasu w atmosferę,  
a otrzymamy fragment życia ulicznego  
włacie.

Nie trudno spotykamy indywidua, nie  
zodające sobie jasno sprawy z otoczeniem.



roli, jaką u przeciętnych imienników  
 zwykła w codziennym wytku odgrywać  
 chusteczka do nosa. Dlatego też uwagę mo-  
 ją zwracają na siebie podobieństwa, skąd  
 inąd zresztą wcale słusznie, z dziwnym  
 instytem i niechęcią odwołując się do tego  
 "niepotrzebnego zgola wynymstu kultury",  
 oni-to upraszczają sobie zarysowanie - chociaż  
 nie zawsze z matematykami, iate owe  
 dratanie; to też nie dziwnego, że u  
 części starają się ten objaw zwiethować  
 i - jak powiedziałem twierdzą - zaliczają  
 do dowodów t. zw. entawizmu skłonności.  
 Boi, kiedy stwiliwsi, a niestety, z prawdą  
 się pokrywając, uważają to po prostu  
 za cechę barbarzyństwa i wretesentstwa.  
 Zdawa się bowiem, że plujący na chodnik  
 kłowiek pierpi na grzeczność, chorobę, mocno  
 szkodliwą dla innych. (C. D. n.)

J. C.





0144 p

ЛНБ им. В. Стефаника  
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

906

Ж 6046

(8)



Konferencja nadchodzi!  
Zapisujcie się do Biblioteki  
Szkolnej!!!

